DZIS 12 STRON

Rok III — NIEDZIELA, 4 CZERWCA 1933 r. — Nr. 153

NOWY CZAS

KATOWICE

10 GR.

Dzisiejsza uroczystość
powtórnego objęcia władzy przez Prezydenta Mościckiego

W dniu dzisiejszym na Zamku warszawskim o godz. 12 w południe odbędzie się uroczystość ponownego objęcia władzy przez P. Prezydenta Mościckiego, na nową 7-letnią kadencję.

W uroczystości tej wezmą udział marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie i wiceministrowie, prezes N. I. K. i przedstawiciele armji.

Uroczystość ograniczy się do spisania odpowiedniego protokółu objęcia władzy i przeglądu oddziałów wojskowych na dziedzińcu zamkowym. Równocześnie baterja artylerji ustawiona na ul. Bugaj odda 101 honorowych wystrzałów armatnich.

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO. 3.6. W piątek dnia 2 czerwca rb. o godz. 18.40 przybył do Wilna Marszałek Józef Piłsudski. Na peronie wysiadającego z pociągu P. Marszałka powitali wojewoda wileński Jaszczołt, d-ca O. K. nr. 3 gen. inż. Litwinowicz, prezydent m. Wilna dr. Maleszewski, prezes sądu apelacyjnego Wyszyński i inni.

Zjazd polityczny w Druskienikach

W drugi dzień Zielonych Świąt, w poniedziałek odbedzie się uroczyste poświęcenie domu uzdrowiskowego dla członków stow. Rodziny Urzędniczej w Druskienikach.

Spodziewany jest w związku z tem duży udział wielu osobistości ze świata politycznego, z b. premjerem płk. Prystorem i premjerem Jedrzejewiczem na czele.

Olbrzymi pożar zniszczył miasteczko
Tysiące mieszkańców bez dachu nad głową

SŁONIM, 3.6. — Przez całą noc prawie 20 straży ogniowych walczyło z olbrzymich rozmiarów pożarem, który nawiedził wczoraj po południu miasteczko Zdzięcioł.

Przybyły straże ogniowe nietylko z okolicznych wsi i Słonimia, lecz także z odległego Nowogródka, a nawet straż baranowicka.

Wskutek silnej wichury niemożna było rozszalałego żywiołu opanować. Na każdym kroku rozgrywały się tragiczne sceny. Mieszkańcy usiłowali ratować co cenniejsze przedmioty przed niszczącym żywiołem, który z ogromną szybkością, obejmował coraz to nowe domy.

Około północy udało się ogień zlokalizować, niemniej jednak prace ratownicz trwały do samego rana. Ocalała jedynie północna część miasteczka, znajdujaca się po stronie odwietrznej, natomiast południowa zamieniła się w stos tlejących zgliszcz, z których sterczą kominy.

Na zgliszczach widać mieszkańców, szukajacych szczątków dobytku. W północnej części i na placach leża sterty ruchomości, przy których stoja pogrążeni w rozpaczy mieszkańcy.

Z całego miasteczka pozostały nietknięte przez pożar zaledwie dwie ulice. Połowa pięciotysięcznej ludności miasteczka musi obozować pod gołem niebem.

Strażacy, przybyli dziś rano do Słonimia opowiadaja, iż pożar szalał na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego, tworzac olbrzymie morze płomieni i gryzącego dymu.

Przybyły do Zdzięcioła wojewoda nowogródzki p. Świderski zorganizował natychmiast pomoc dla pogorzelców, starając się przedewszystkiem o ich zaprowiantowanie. Już dziś wczesnym rankiem przybyły z Nowogródka i z okolic Zdzięcioła pierwsze furmanki wiozace żywność.

Stracenie dwóch szpiegów na szubienicy

Onegdaj w godzinach popołudniowych sąd okręgowy skazał na karę śmierci przez powieszenie pozostających na usługach ościennego mocarstwa szpiegów Brochisa i Sterczyńskiego, o czem donosiliśmy.

Po ogłoszeniu wyroku karetka więzienna przewiozła skazanych do więzienia, gdzie obu umieszczono w celach dla skazańców.

O północy skazańców, w asyście duchownych, straży oraz prokuratora Kożuchowskiego, wyprowadzono na dziedziniec więzienny, gdzie stała przygotowana już szubienica. Pierwszy na stracenie poszedł Brochis, który w ostatniej chwili zupełnie upadł na duchu i zaczął błagać o łaskę

Sterczyński spokojnie wszedł na szubienicę pewnym krokiem.

Gdy kat zarzucał mu stryczek, poprosił, aby pozwolono mu przeżegnać się. Kat uwolnił prawą rękę skazańca i Sterczyński kilkakrotnie przeżegnał się...

Egzekucja obu skazańców trwała około kwadransa.

Po stwierdzeniu śmierci obydwu przez lekarza, zwłoki włożono do trumien i odstawiono do kostnicy więziennej.

Prośby rodzin co do wydania zwłok w celu pogrzebu narazie nie wpłynęły,o ile wszakże nadejdą, należy przypuszczać iż władze nie będą czyniły specjalnych przeszkód ze względu na to, że skazańcy przyznali się do winy i dali w swych zeznaniach wiele ciekawego materjału co do działalności szpiegowskiej oraz metod wywiadu ościennego państwa.

„Tylko“ 20 tysięcy... przybywa Żydów do Polski

LONDYN, 3. 6. Kaizer, generalny sekretarz londyńskiego komitetu pomocy dla Żydów, który bawił niedawno w Warszawie, oświadczył przedstawicielom prasy angielskiej, iż komitet pomocy dla Żydów w Warszawie liczy się z tem, że w najbliższych miesiacach przybedzie do Polski 20.000 Żydów z Niemiec.

Wedle londyńskiego komitetu pomocy dla uciekinierów żydowskich z Niemiec, na terenie Niemiec mieszka 60.000 Żydów ze wschodu. Przynajmniej 60 proc. z nich będzie zmuszonych wywedrować z Niemiec, ponieważ rząd niemiecki odebrał Żydom wschodnim możność egzystencji. I tak naprzykład władze niemieckie odebrały 20.000 Żydom wschodnim prawo uprawiania drobnego handlu. Również w bardzo ciężkiej sytuacji znaleźli się Żydzi, którzy pracowali w przemyśle.

Nasz miesięczny dodatek p. t.

„PORADNIK DLA ROLNIKÓW I OGRODNIKÓW DZIAŁKOWYCH“

ukaże się w numerze poświątecznym, we wtorek, 6 b. m.

Następny numer „Nowego Czasu“ ukaże sie we wtorek 6 czerwca o zwykłej porze.

Zastanówmy się trochę.

Trzeba iść naprzód!

Na każdym kroku spotykamy się z zjawiskiem nieporozumień, a często poważnych nawet konfliktów między starymi i młodymi.

Ludzie starsi chca zazwyczaj, aby życie szło tym samym trybem, jakim szło w czasach ich dojrzewania, wchodzenia w życie i wytwarzania przez nich no wych wartości, przemian i sytuacji. Ludzie młodzi natomiast czują i widzą konieczność zdąża nia za nurtem wiecznie w ruchu będącego życia. I na to niema sposobu. Niema sposobu zatrzymania biegu życia.

Jeżeli natomiast zjawi się w historji ludzkości moment, kiedy rutyna rzeczy minionych — przeżytych odnosi spóźnione trjumfy, niedopuszczając, aby nowa treść w nowe przyoblekła się formy — wówczas cały organizm ludzki cierpi, choruje.

W takiej właśnie sytuacji zna lazła się ludzkość po wojnie. I okazało się, że mędrcy świata w przewidywaniach praktycznych nie potrafili przeważnie, ani postawić rozumnej djagnozy choroby, której ludzkość uległa, ani zastosować należytych, a skutecznych metod leczenia, jak to trafnie określił premjer Jędrzejewicz w ostatniem swem przemówieniu.

Że tak jest odczuwamy na każdym kroku. Na każdym kroku bowiem natykamy się na bolesne powikłania życiowe, na chao tyczne próby leczenia niedomagań społecznych i gospodarczych, a to najczęściej dlatego, że powojenne potrzeby ludzkości chce się zaspokoić przedwojennemi metodami i środkami.

Im zatem wcześniej przeniknie do powszechnej świadomości ta prawda, że jednak coś się zmieniło na tym świecie i nowe na tej prawdzie fundowane prawa mu szą życie regulować, tym wcześniej wyjdziemy ze stanu niepewności i chaosu.

Ponieważ „są znaki na niebie“ że konieczność zerwania z niewolą przedwojennych tradycji myślowych i urządzeń społecznych coraz bardziej przenika, przeto potrzebny jest tylko dalszy zorganizowany wysiłek, aby przemiany dokonywały się bez nierozumnych przeszkód.

Kto nie jest uprzedzony, ten przyznać musi, że te „znaki na niebie“ widoczne są chociażby w dokonanej już ewolucji poglądów na organizację życia zbiorowego i na prawo do życia każdej jednostki.

Katastrofalny wybuch
w rafinerji nafty

NOWY JORK, 3.6. — Z Long Beach donoszą, iż nastąpił tam wybuch w rafinerji nafty, który zniszczył fabrykę, powodując straty przewyższające 2 miljony dolarów.

Pożar udało się już zlokalizować.

Dotychczas stwierdzono, iż w katastrofie utraciło życie 10 osób, a 18 jest ciężko rannych.

Gazy trujące spowiły Hamburg
Szpitale przepełnione — W mieście panika.

HAMBURG, 3. 6. Wczoraj w godzinach rannych wybuchła w Hamburgu olbrzymia panika. — Oto cała dzielnica Hamburga w okolicy Tantenstrasse zaalarmowana została ostrym zapachem ulatniających się tajemniczych gazów. Gryzący gaz o zapachu po dobnym do benzyny, stawał się z minuty na minutę intensywniej szy. Zwłaszcza w miejscach koło kanałów śluzowych w porcie zapach ten był wprost

nie do zniesienia.

Mnóstwo przechodniów

zasłabło na ulicy.

Ludność, która znajdowała się na ulicach nawet w najdalszych zakątkach miasta, dostawała mdłości, słaniając się z bólu i odurzenia na bruk.

Natychmiast zawiadomiono straż pożarną, pogotowie portowe i pogotowie ratunkowe. Wśród ogłuszającego gwizdu sy ren wozy te w szalonem tempie pędziły przez ulice miasta, gdzie znajduje się fabryka hamburska Stolzenberga, znana z tego, że tam

fabrykuje się fosgen,

który już raz „zagazował“ Hamburg.

Zatrutych pogotowie ratunko we zwoziło do szpitali, które nie bawem były

przepełnione chorymi.

Zabroniono natychmiast używania światła w całem mieście. Wszystkie ulice w szerokim pro mieniu dookoła miejsca, będącego centrum ulatniania się gazów, zostały gęsto obstawione policją, która przestrzega, aby nikt nie wszedł do zagrożonej dzielnicy z papierosem czy fajką, względnie, by nikt nie zapalił zapałki. Wogóle poczyniono nadzwyczajne zarządzenia ostrożności. Hamburg ma poprostu wygląd miasta,

zagrożonego atakiem gazowym.

Olbrzymie zaniepokojenie ogarnęło ludność, która drży z obawy przed zatruciem gazami.

Wydany przez władze oficjalny komunikat utrzymany jest w stylu niejasnym, stara się bagatelizować wypadek, tłumacząc, że „prawdopodobnie gazy wytworzyły się w śluzach (?!) skąd po przez piwnice domów dostały się na ulice“.

Tłumaczenie to jest równie naiwne, jak niedorzeczne, gdyż „gazy śluzowe“ nie wymagałyby tak daleko idących środków ostrożności i akcji ratunkowej na tak wielką skalę.

): ✱ :(

Fantastyczne pomysły!
Kastrowanie cudzoziemców w Niemczech

BERLIN, 3. 6. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy powołał do życia stałą komisję rzeczoznawców, która zajmować się będzie zagadnieniami ruchu ludności i problemami rasowemi. Głównem zadaniem nowoutworzonej komisji będzie przeciwdziałanie spadkowi urodzin, których liczba w Niemczech w ostatnich latach zmniejszyła się w zastraszającym stopniu. Dalej komisja zajmować się będzie zachowaniem czystości aryjskiej rodzin niemieckich przez niedozwalanie na zawieranie związków małżeńskich między aryjczykami i Żydami. W skład komisji wejdą lekarze i uczeni, których „czystość rasowa“ stwierdzona będzie „ponad wszelką wątpliwość“.

Komisja ta prawdopodobnie zajmie się również niezwykłym pomysłem, lansowanym przez fachowe lekarskie pismo „Aerztliche Mitteilungen“, które podało wiadomość, że związek lekarzy narodowo - socjalistycznych przygotowuje dla rządu Rzeszy projekt ustawy, na mocy której dla utrzymania czystości rasy germańskiej wszyscy cudzoziemcy, którzy chcieliby się osiedlić w Niemczech, a nienależący do rasy aryjskiej, mają podlegać przymusowej kastracji.

:::✱:::

„Posłuszna“ wędrówka
posłów gdańskich do Berlina

GDAŃSK, 2. 6. Jak donosi „Zoppoter Zeitung“, cała nowowybrana frakcje narodowych socjalistów w Sejmie gdańskim

udała się wczoraj gremjalnie do Berlina,

gdzie przyjęta będzie przez kanclerza Hitlera, celem

otrzymania instrukcyj, co do swego postępowania w Gdańsku.

W tutejszych miarodajnych kołach narodowo - socjalistycznych, dementują tę wiadomość, stwierdzając, że tylko

„część“

obecnych posłów hitlerowskich wyjechała do Berlina, aby się poinformować w sprawach organizacyj zawodowych w Gdańsku.

Heimwehra
policją pomocniczą

WIEDEŃ, 3.6. Z Insbrucku donosza, że władze Tyrolu postanowiły uznać w najbliższych dniach Heimwehrę za policję pomocniczą.

Dzięki temu zarządzeniu wszelkie wystąpienia przeciwko Heimwehrze podlegać będą karze do dwu miesięcy więzienia, oraz grzywnie.

Policja pomocnicza zostanie również użyta do wzmocnienia straży na granicy Niemiec.

Nominacja ambasadora Rzplitej w Turcji

Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował ambasadorem Rzeczypospolitej w Turcji p. Jerzego Potockiego, b. ambasadora przy Kwirynale.

P. ambasador Potocki w najbliższych dniach wyjeżdża do Ankary, celem objęcia placówki.

:::✱:::

Wróżby na dziś

Ranek wczesny zapowiada isę dodatnio, dzięki wpływom harmonizującym i ustalającym, jakie się dadzą odczuwać, przynosząc tendencję do porozumienia i zgody, skupienia, wytrwałości, powagi i sumiennego wypełnienia przyjętych na siebie obowiązków.

Również i południe zapowiada się dodatnio, dzięki dobrej passie, jaka zaznaczy się między godz. 13-tą a 14-tą, przynosząc spotęgowana ruchliwość umysłowa i towarzyską, nowe plany, projekty, pomysły.

Wieczór krótko przed godz. 12-tą przynosi passe pomyślną która obiecuje powodzenie w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku z miłością lub sztuką, przynosząc zainteresowanie rozrywkami i zabawą. Później — sytuacja gorsza.

:::✱:::

POGODA

Wileńkie, Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska Wschodnia: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem, nieco cieplej, słabnące wiatry z kierunków północnych.

Pozostałe dzielnice: dość pogodnie lub pogodnie i cieplej, wiatry słabe, najpierw północne, potem północnowschodnie i wschodnie.

Króla sacharyny i jego kamratów

będzie broniło 9 adwokatów

Jak się dowiadujemy prokurator dr. Stankiewicz wygotował już akt oskarżenia w sprawie głośnej afery przemytniczej Żmigroda i towarzyszy. Rozprawa odbędzie się z końcem czerwca r. b.

Głównym oskarżonym jest znany w całej Polsce król sacharyny Lejzor Żmigrod i Mechel Saper, oraz sześciu dalszych wspólników względnie odbiorców sacharyny z Łodzi i Krakowa. Wszyscy oskarżeni w liczbie 8 przebywają w więzieniu śledczem.

Proceder przemytniczy uprawiali oni w olbrzymich rozmiarach od roku 1927 i byli już niejednokrotnie karani. Za ich pośrednictwem przemycano do Polski 40.000 kg. sacharyny rocznie, a wyrządzona skarbowi państwa szkoda wynosi dziesiątki miljonów złotych. Dochodów zaś szajki z tego nielegalnego procederu nie można ściśle ustalić, w każdym razie były one kolosalne.

Rozprawa Żmigroda i towarzyszy ze względu na niebywałe rozmiary tej afery i niecodzienny charakter oczekiwana jest w całej Polsce z olbrzymiem zainteresowaniem i niema dotad sobie równych na przestrzeni ostatnich lat.

Na rozprawe powołano przeszło 20 świadków. Obrony oskarżonych podjęło się dziewięciu adwokatów.

Motocyklista pod samochodem

Z Żywca donoszą: Na skręcie pod wiaduktem kolejowym w Żywcu, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek motocyklowy, któremu uległ mieszkaniec Bielska J. Smolan.

Mianowicie nie spodziewając się niczego Smolan natrafił po przejechaniu wiaduktu na jadący z przeciwnej strony samochód osobowy. Skutkiem uderzenia motorem o maskę wozu, wyrzucony został z siodełka na odległość kilkunastu metrów i uległ ciężkim obrażeniom głowy tak, że musiano go odwieźć do szpitala.

Stan jego jest bardzo poważny.

Nazwisko i czyny niezawsze idą w parze

Z Mikołowa donoszą:

Jak nas informują wynik ostatnich przepisywań ze szkół mneijszościowych do polskiej i odwrotnie był następujący: 10 dzieci przepisano ze szkoły niemieckiej do polskiej, a tylko jedno dziecko z polskiej do niemieckiej.

Jest to więc na Mikołów bardzo poważny rezultat, który niezbicie stwierdza, iż wpływy Niemców w tym mieście stale maleją.

Znamiennym jest fakt — jak nasz inforamtor donosi — iż tym, który przepisał swe dziecko ze szkoły polskiej do niemieckiej okazał się Dr. Kalinowski, który coprawda nosi polskie nazwisko, ale z polskością niema nic wspólnego (chyba tyle, że żyje z polskich pacjentów i polski chleb je) — co zresztą dobitnie potwierdza sam własny uczynkiem.

Nadmienić wypada. iż dr. Kalinowski jest naczelnym lekarzem Spółki Brackiej w Mikołowie oraz lekarzem kasowym miejscowej Kasy Chorych, a także niektóre instytucje, jak Zakład Ubezpieczeń od Wypadków w Kr. Hucie i Pow. Pbezp. „Przezorność" i t. p. posyłają mu klijentów. przeważnie Polaków, do badania.

Zapamiętajmy sobie dobrze ten wypadek i to nazwisko.

————): * :(————

Samochodem w poręcz mostu

Na moście szosowym między Łagiewnikami i Król. Huta zdarzył się onegdaj popołudniu nieszczęśliwy wypadek samochodowy.

Z powodu defektu kierownicy samochód ciężarowy Śl. 10512. którym kierował szofer Ernest Woiny z Król. Huty wpadł całą siła na poręcz mostu.

Wskutek zderzenia została uszkodzona chłodnica samocholu, poręcz żelazna wygięta. zaś znajdujacy się w samochodzie Edmund Łukaszczyk wyrzucony siłą zderzenia na bruk. doznał wstrząsu wewnetrznego tak, że w stanie ciężkim musiano go przewieźć do szpitala powiatowego w Szarleju.

Samochód zabezpieczyła na miejscu policja celem komisyjnego zbadania przyczyny nieszczęśliwego wypadku.

Starzec pod kołami samochodu

Onegdaj w godzinach popołudniowych na szosie Chebzie — Lipiny, dostał się pod koła samochodu osoboweg Śl. 3425. mieszkaniec Chropaczowa 59-letni Jan Mruczek (Bytomska 17), przyczem doznał poważnych okaleczeń na głowie i rękach. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala w Nowym Bytomiu. zaś kierowce samochodu, Ajzyka Kaufmana z Król. Huty (Marjańska 21). zatrzymano do ukończenia dochodzeń.

Jak się dowiadujemy. stan zdrowia Mruczka jest zadowalaiacy.

„Na złodzieju czapka gore"

Starcie obrony z prokuratorem o Kotziasa

W ciągu sobotniej rozprawy przeciw Kotiasowi i towarzyszom zdołano przesłuchać tylko świadka Jana Gonsiora, byłego buchaltera firmy Kotias i jego brata Huberta, który był zatrudniony u Kotiasa jako goniec.

Świadek ten podobnie jak i aresztowany w ciagu piątkowej rozprawy Widawski, nie przypomina sobie już szczegółów obciążających Kotiasa. Dopiero po krzyżowych pytaniach sądu i prokuratora podtrzymuje swe zeznania złożone w śledztwie.

Między innemi znajduje się tam ustęp. że świadek był zaskoczony majac księgować Kotiasowi jako wydatki reprezentacyjne kwotę złotych 6000. o których wiedział, iż rozeszły się na fetowanie urzędników skarbowych.

O niedokładnościach w prowadzonych księgach obawiał się donieść władzom ze względu na możliwość utracenia posady. Brat tego księgowego Hubert Gonsior, wspomina ogólnie o wysyłanych urzędnikom koszach z prezentami i dopiero w toku zadawanych mu pytań przypomina sobie konkretne wypadki, kiedy zanosił paczki byłym urzędnikom skarbowym Weyerowi i Pietruszce. Temu ostatniemu nawet doręczył raz kopertę z pieniędzmi.

Interpelowany na tę okoliczność Kotias twierdzi. że załatwiał grzecznościowo p. Pietruszce jakiś sprawunek, z którego pozostała reszta w gotówce. Odnośnie zaś nakazanych przytem chłopcu wskazówek dyskretnego załatwiania sprawy. naiwnie wyjaśnia, iż nie chciał, by mogło na niego paść jakieś „fałszywe" podejrzenie.

Na to oświadczenie prokurator z humorem zauważa, że na złodzieju czapka gore. Z racji użycia tego przysłowia dochodzi do starcia między prokuratorem i obroną.

W toku dalszego przesłuchania świadek nie może udzielić dostatecznie jasnych odpowiedzi na stawiane mu pytania. Obrońca dr. Baj zmierza zeznaniami tego świadka wykazać, iż powodując się obawą przed sędzią śledczym, zeznał w dochodzeniach więcej niż wiedział.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się we wtorek

Samotny lot nad Atlantykiem

Rekordowy rajd wokół świata

LONDYN 3.6. Z Nowego Jorku donoszą, że znany lotnik amerykański Mattern rozpoczyna dziś o godz. 10-ej, według czasu środkowo - europejskiego lot dookoła świata.

Mattern będzie leciał sam.

Pierwszym etapem jego lotu ma być Berlin.

Trasę Nowy Jork — Berlin Mattern zamierza przebyć bez lądowania po drodze.

Mattern już raz próbował pobić rekord w locie dookoła świata, lecąc z Griffinem, ale pod Mińskiem w Rosji sowieckiej samolot ich uległ katastrofie, z której lotnicy wyszli z lekkiemi obrażeniami. Samolot uległ wówczas całkowitemu strzaskaniu.

Rekord w locie dookoła świata należy do Amerykanów Posta i Gotty'go i wynosi 8 dni 20 godzin.

Międzynarodowi oszuści zarzucają sieci w Polsce

Niewyczerpani w pomysłach są międzynarodowi oszuści, którzy nie pomijają i Polski. Oto wczoraj zwrócił się do policji śledczej w Katowicach dyrektor jednego z większych przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku, obywatel francuski, który przedstawił list nadesłany mu z Barcelony. W liście tym nieznani wspomnianemu dyrektorowi z nazwiska autor opisuje jakaś niesamowitą historię o znanej mu osobie, która wskutek zawikłania się w nieczyste interesy została na polecenie władz sadowych hiszpańskich uwięziona.

Autor listu, znając stosunki majątkowe dyrektora, prosi go o przekazanie pewnej sumy pieniężnej, koniecznej do wyciągnięcia z tarapatów uwiezionego znajomego, który wzamian ofiaruje za to 600.000 pesetów, mających być rzekomo zdeponowane na jednym z dworców kolejowych we Francji. Autor listu podając swój dokładny adres, prosi o niezwłoczną odpowiedź.

Ponieważ tego rodzaju tricki oszukańcze notowała ostatnio policja francuska, a obecnie i polska, nie jest wykluczone, iż więcej jeszcze osób w Polsce próbowano nabrać względnie już padło ofiara.

O ileby więc ktokolwiek otrzymał podobną propozycję z zagranicy, winien się zwrócić do władz śledczych

Salon sztuki w Katowicach

Bez szumnej zapowiedzi i reklamy powstała w Katowicach nowa placówka kulturalna.

Znana w kołach artystycznych p. W. Nowicka zebrawszy celniejsze dzieła sztuki. otworzyła przy ul. Wandy 12 w Katowicach Salon Obrazów Artystów Malarzy Polskich.

Zasilany dotychczas małowartościowemi kiczami rynek śląski, dzięki powstaniu salonu obrazów p. W. Nowickiej. będzie miał możność nasycenia się wartościowemi płótnami artystów tej miary co Axentowicz, Fałat, Filipkiewicz, Fabiański, Gałek, Grott, Hofman, Karpiński. Kamocki, Wojciech Kossak. Jacek Malczewski. Meehofer, Nawrocki, Lisowski. Okoń. Pochwalski, Piasecki, Pieńkowski, Rycter-Janowska. Rubczak. Stawiński, Wyczółkowski. Weiss. Wodzinowski. Żelechowski i in.

Salon otwarty jet w godzinach od 9 rano do 7 wieczór bez przerwy. Wstęp wolny. Wystawione w salonie dzieła sztuki nabyć można na dogodnych warunkach i po cenach najtańszych, przyczem gwarantuje się pisemnie autentyczność nabytych dzieł.

Nowej polskiej placówce należy życzyć powodzenia.

Rządy oszusta i krzywoprzysięzcy w Żyrardowie

Jak M. Boussac „zarobił“ 100.000.000 franków

„WIELKI KOMBINATOR“

Piękny wizerunek p. Marcelego Boussac. Jedno z jego posunięć przyniosło mu 100 miljonów. Była to piękna nagroda za brzydką przysięgę.

W znanym dzienniku francuskim „La Tribune de Paris“ z dnia 1-go października 1926 r. znajdujemy pod powyższym tytułem długi artykuł charakteryzujący

metody zdobywania majątku przez M. Boussaca, współwłaściciela i zarazem wyłącznego władcy Zakładów Żyrardowskich.

Artykuł ten przytaczamy poniżej w wyjątkach:

„Nie podzielając polityki przemilczania, stosowanej przez wielką prasę paryską, wobec pewnych tematów, które mogłyby krępować apetyty kilku wielkich działaczy ze świata przemysłu i finansów — opisaliśmy w naszym numerze z dn. 16 września 1926 r. walną potyczkę, stoczoną

przed Paryskim Sądem Apelacyjnym

między dwoma wielkimi trustami bawełnianemi, z których jednym rządzi

p. Marceli Boussac z równą dozą bezczelności, co i zmiennego szczęścia.

Pomiędzy innemi interesującemi szczegółami sądowego konfliktu, wskazaliśmy, że przeciwnicy wybrali dla obrony swych interesów

najwyższe figury ze świata politycznego,

dając się zastąpić w sądzie przez najpierwszych tenorów kratek paryskich: pp. Paul Boncoura i Leona Bluma. (Pierwszy jest obecnym ministrem spraw zagranicznych Francji, drugi zaś głośnym wodzem... socjalistów francuskich — Przyp. nasz).

A oto historja

jednej z najciekawszych afer współczesnych.

Towarzystwo „Canadian Pacific Railway“ wypuściło przed wojną część emisji swego kapitału akcyjnego, przeznaczając ją dla Niemiec.

Te papiery zostały w czasie wojny obłożone sekwestrem, to znaczy, że akcje wszystkich posiadaczy—Niemców nie mogły być przedmiotem tranzakcji w odniesieniu do Zarządu Głównego „Canadian Pacific Railway“. Nabyć je zatem na giełdzie było rzeczą bardzo ryzykowną, a że w tym samym czasie zaczął się wielki spadek marki niemieckiej, znaleźć było można na rynku całe mnóstwo tych papierów po śmiesznie niskiej cenie.

Wtedy właśnie zjawił się Wielki Kombinator Francuski.

Kupił on wszystko, co było do kupienia na giełdach niemieckich,

ogółem 12.403 sztuki akcji, za które zapłacił 60 miljonów marek.

Przypominamy, że miljon marek był w pewnym momencie wart nie więcej, niż parę centimów. Za pomocą operacji z markami na pewien określony termin, kombinator

nabył akcje prawie za darmo.

Nabycie pierwszej partji akcji miało miejsce na giełdzie frankfurckiej w październiku 1919 r., ostatnie zostały kupione 23 kwietnia 1923 r.

Następnie, wszczęta została akcja w Kanadzie, mająca na celu **zniesienie sekwestru nad niemieckiemi walorami „Canadian Pacific Railway“.**

Można być pewnym, że **nie ominięto żadnych wpływów nie wyłączając francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.**

Zdjęcie sekwestru miało miejsce w styczniu 1921 roku. Wówczas od marca do kwietnia 1921 r. wielki kombinator sprzedał w Kanadzie swoje 12.403 akcje po przeciętnym kursie 171 dolarów 20 centów za sztukę,

co czyni razem sumę dolarów — 2.242.639.

Przy kursie 1 dolar równy 14 franków

ZYSK WYNIÓSŁ 40 MILJONÓW FRANKÓW.

Gdy wartość dolara przekroczyła 30 franków,

zysk ten wzrósł więcej niż w dwójnasób.

Jest to jedna z piękniejszych afer epoki powojennej epoki, którąby mogła być nazwana w historji ekonomicznej Francji —

ERA WIELKICH KRADZIEŻY.

Wszelako, ażeby zainkasować należność, trzeba było udowodnić, że wszystkie walory nabyte zostały już po uchyleniu sekwestru, gdyż inaczej wszystkie tranzakcje podlegały kontroli rządu kanadyjskiego.

Wielki kombinator nie waha się złożyć przed sądem zaprzysiężonego oświadczenia,

że wszystkie te tytuły zostały przez niego nabyte, jako przez dobrego i lojalnego obywatela francuskiego, bez żadnego działania przeciwko rządowi kanadyjskiemu i już po zdjęciu sekwestru.

OTO FAŁSZYWA PRZYSIĘGA, KTÓRA PRZYNOSI W ZYSKU 100 MILJONÓW FRANKÓW.

W rejestrach kłamstw sądowych nie figuruje nic równie pięknego! Obojętne jest czy wielki kombinator nazywa się Boussac czy inaczej, obojętne jest również czy miał wspólników i czy cała rzecz została przeprowadzona

przez zorganizowaną bandę.

To co bije najmocniej w oczy w całej tej aferze — to zagadnienie społecznych stosunków, w których

jedno indywiduum może za pomocą jednej kombinacji zdobyć więcej pieniędzy, niżby to uczynić potrafiły całe pokolenia pracowników przemysłowych.

Uczyniliśmy w swoim czasie wzmiankę o historji 100 miljonów franków, zagarniętych z operacji Canadian Pacific Railway“ przez wielkiego kombinatora Marcelego Boussac, a oto wszystkie dokładne szczegóły tej obfitującej w skutki awantury“.

Tyle pisma francuskie.

Jeszcze lepszy interes zrobił Marceli Boussac w Polsce, „nabywając“ Zakłady Żyrardowskie, których majątek według bilansu za 1930 rok wynosi zgóra 66 miljonów złotych, czyli około 200 miljonów franków.

Jaka jest jednak wartość moralna M. Boussaca, któremu **wysługują się polscy panowie wbrew interesom Państwa Polskiego i polskich warstw pracujących,**

zbyteczne chyba dodawać, wobec dosadnej charakterystyki, dokonanej przez francuski dziennik.

Wielki kombinator, krzywoprzysięzca, człowiek wyprany z wszelkiej etyki — rządzi polskim Żyrardowem i znajduje w Polsce możnych przyjaciół i protektorów!...

Zakończenie długotrwałej sprawy
o sprzeniewierzenie 100.000 zł.

Z Żywca donoszą: Przed sądem okręgowym w Wadowicach zakończyła się ostatecznie trwająca już od marca r. b. sprawa karna przeciw byłemu kierownikowi państwowych kamieniołomów w Kozach, inżynierowi Mieczysławowi Zagórskiemu, oraz buchalterowi Stanisławowi Sztafie.

Obaj oskarżeni dopuścili się w przeciągu półtora roku sprzeniewierzeń na łączną sumę około 100.000 złotych.

W wyniku długotrwałego przewodu sądowego zasądzono Zagórskiego na dwa lata więzienia, zaś Sztafę na rok więzienia z czasowem pozbawieniem praw obywatelskich.

Wszyscy na Targi Katowickie!

Wedle opinji zarówno wystawców, jak i zwiedzających IV Targi Katowickie godnie spełniły swe zadanie łącznika między konsumentem, a producentem krajowym i nie zawiodły pokładanych w nich nadziei. Zarówno bowiem szereg wystawców poczyniło poważniejsze tranzakcje handlowe, jak i zwiedzający, którzy byli już na Targach, nie żałują drobnego wydatku, gdyż spędzili parę miłych godzin, oglądając efektowne stoiska i ciekawe eksponaty.

A jest co oglądać na tegorocznych Targach Katowickich! Bawią oko i nęcą przystępną ceną wyroby z działów meblowego, włókienniczego, elektrotechnicznego, czy radjofonji, panie zajmuje szczególnie dział aparatów domowych i gospodarczych, szkła i porcelany, oraz artykułów spożywczych, jak również liczne nowości z galanterji, kosmetyki, czy krawiectwa lub kuśnierstwa, pozatem wymienić należy m. in. interesujące nowości z dziedzin przemysłu metalowego, maszynowego, samochodów, przemysłu ludowego, ceramiki i t. d. i t. d., jednem słowem każdy znajdzie dla siebie na Targach Katowickich wiele rzeczy pięknych i ciekawych. To też spodziewać się należy, iż ci, którzy nie mogli, czy nie chcieli na święta wyjechać z Katowic, **tłumnie pośpieszą na tereny wystawowe przy parku Kościuszki,** gdzie można miło i przyjemnie spędzić parę godzin na zwiedzaniu stoisk, a następnie posłuchać muzyki lub niedrogo a wesoło zabawić się w Lunaparku, zwłaszcza, że ceny wejść bardzo niskie, dostępne dla każdego.

Parę uwag o wyborze zawodu

Kończy się rok szkolny, wiele młodzieży opuści szkoły, kończąc swe wykształcenie ogólne i będzie chciało zdobyć wykształcenie zawodowe, aby w przyszłości zapewnić sobie byt materjalny.

W obecnych czasach silnej konkurencji tylko ludzie

fachowo wykształceni

mogą się utrzymać na powierzchni życia.

Wszyscy wiemy, że praca zgodna z zamiłowaniem i zdolnościami nigdy się nie sprzykrzy, że poczucie, iż robimy coś dobrze, z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, jest

źródłem zadowolenia życiowego

i przynosi realną korzyść.

Wiele to razy spotykamy się w życiu z niezadowoleniem, z narzekaniami i spóźnionemi żalami tych, co obrali zawód bez namysłu, przypadkowo i obrali go czasem

wbrew swoim zdolnościom

i zamiłowaniom. Ludzie tacy są całe życie niewolnikami swoich obowiązków, które dla nich są

ciężarem i udręką.

Sprawa wyboru zawodu jest najważniejszem zagadnieniem w życiu człowieka, a jednak jak mało zastanawiają się rodzice i sama młodzież nad tą sprawą.

Zagadnienie to jest tem trudniejsze, że młodzież szczególnie kończąca szkoły powszechne, musi bardzo

wcześnie decydować

o swojej przyszłości. Czternastoletni chłopiec czy dziewczynka sami często nie wiedzą jakie są ich zamiłowania i

zdolności wrodzone.

Unosi ich fantazja i silnie ulegają wpływom ubocznym. Wtedy, rodzice, poczuwając się do słusznego zresztą obowiązku, decydują za dzieci, lecz bardzo często, kierując się ubocznemi wyrachowaniami, mało zwracają uwagę, czy obrany przez nich zawód będzie odpowiedni dla ich dziecka.

A rezultaty?

W szkołach technicznych 30 do 60 proc. bywa usuwana lub sama w ciągu nauki ustępuje wobec

niemożności podołania pracy

i braku uzdolnienia, powiększając kadry wykolejeńców i malkontentów.

Niewiele lepiej przedstawia się sprawa w innych szkołach zawodowych.

Praktyka wykazuje również, że około 40 proc. uczniów oddanych do nauki rzemiosła, obrało swój zawód

niewłaściwie

i wprawdzie wielu z nich składa po mozołach odpowiednie egzaminy, pozostając całe życie „partaczami" w swoim zawodzie.

Rozważmy teraz ile sił i pieniędzy marnuje się przy takim stanie rzeczy. Przecież rodzice oddając dziecko do szkoły musieli uiścić opłaty szkolne, ponieść wydatki i t. p., które zostały zmarnowane.

A gdzie są straty moralne?

Przecież wydalenie dziecka ze szkoły, jako nienadającego się do zawodu,

podrywa jego wiarę w siły,

czyni je bojaźliwem i niezdecydowanem, bowiem dzieci takie ciosy odczuwają daleko silniej, aniżeli nam dorosłym się to wydaje.

Zastanówmy się teraz, czy nie o wiele praktyczniej poświęcić parę złotych i

zasięgnąć porady

u ludzi, którzy naukowo zbadają uzdolnienia i zamiłowania dziecka i wskażą rodzicom drogę najodpowiedniejszą dla ich dzieci.

W zrozumieniu tego w państwach kulturalnych powstały poradnie zawodowe, subsydjowane przez Władze Państwowe, których celem jest zapobieganie

marnowania sił ludzkich

i ochrona przed pomyłkami źle obranego zawodu.

Poradnie te pracują na podstawach ściśle naukowych i bezstronnych.

Na Śląsku istnieje również Instytut Porady Zawodowej, założony przez ludzi dobrej woli, a utrzymywany przez Śl. Urząd Wojewódzki i Ministerstwa: Przemysłu i Handlu i W. R. i O. P.

Instytut ten zbadał do tego czasu około 6.000 osób i udzielił odpowiednich porad, posiada zatem odpowiednie doświadczenie i urządzenia techniczne.

Opłata za badanie wynosi zł. 5, zaś za dodatkowe badania przez lekarza specjalistę dopłaca się tylko zł. 3.

Zapamiętajcie zatem adres: Instytut Porady Zawodowej, Katowice, ul. Krasińskiego 3. (Gmach Śl. Techn. Zakładów Naukowych, pokój 141) i korzystajcie we własnym interesie z jego fachowych i bezstronnych porad, a zaoszczędzicie sobie dużo strat materjalnych i moralnych.

Kandydaci, którzy chcą być zbadani w ciągu jednego dnia, muszą się zgłosić do Instytutu między godziną 9 a 10 rano. Badania są przeprowadzane we wtorki, środy i czwartki. W miesiącu lipcu Instytut nieczynny.

Niemcy milczą a porwani nie wracają

Z Tarnowskich Gór donoszą: W związku ze skandalicznym wypadkiem porwania przez Grenzschutz dwóch obywateli polskich, Labusa i Brody z pogranicza pod Staremi Reptami, dowiadujemy się, iż landratura niemiecka w Bytomiu nie udzieliła dotąd żadnych wyjaśnień w tej sprawie.

Na dzień 7 b. m. został wyznaczony termin lokalny z udziałem polskich i niemieckich władz administracyjnych.

Aresztowanie redaktora „Trybuny Śląskiej" za zdradę stanu

Na polecenie prokuratury w Katowicach aresztowany został wczoraj Wojciech Majnusz z Kochłowic, odpowiedzialny redaktor „Trybuny Śląskiej".

Aresztowanie nastąpiło w związku z konfiskatą numeru świątecznego „Trybuny Śląskiej", w którym pojawił się artykuł o znamionach zdrady stanu.

„Trybuna Śląska" przeszła ostatnio w ton skrajnego separatyzmu.

Złodziejska spółka Antonich na gościnnych występach na Śląsku

Znani policji złodzieje Antoni Sztacheta z Krakowa (obecnie bez stałego miejsca zamieszkania) i Antoni Krzydawa z Częstochowy zawiązali

ferajnę złodziejską

i uszczęśliwili swemi występami Chropaczów.

Już pierwszy dzień pobytu przyniósł im „szczęście", bowiem dostawszy się do mieszkania Germana Klimczaka zapoznali się z zawartością jego szkatuły, którą wypróżnili z 971 zł., damskiego zegarka i innych cennych drobiazgów, poczem odwiedzili Franciszka Sztachetę (brata). Żyłka złodziejska nie pozwoliła im pożegnać się bez pozostawienia znaku po sobie, wobec czego okradli go z brzytwy, latarki elektrycznej i 5 złotych.

Obydwu spryciarzom udało się umknąć i zmylić pogonie. Zdaje się jednak nie na długo, gdyż policja depcze im po piętach.

Również podejrzani są oni o włamanie do mieszkania Józefy Nowakowej w Orzegowie (Kościelna 21) gdzie zaopatrzyli się w jedwabną chustkę z frędzlami oraz w gotówkę w kwocie 110 złotych.

Tragiczny wypadek w bieda szybie

Dwu górników straciło życie

Na terenie bieda-szybów pod Piotrowicami zdarzył się wczorajszego popołudnia nieszczęśliwy wypadek górniczy, któremu ulegli dwaj pracujący w jednym z szybików bezrobotni 38-letni Ludwik Kuś i 34-letni Paweł Gruchlik, obaj ojcowie licznych rodzin z Piotrowic.

Z eksploatowanych przez nich pokładów począł się wydobywać czad węglowy, tak, że nieprzygotowani na tę ewentualność bezrobotni ulegli zatruciu. Podejrzane zapachy, dobywające się z 20 metrów głębokiego szybu poczuły dzieki Gruchlika, które zaalarmowały mieszkańców. Wezwana na miejsce kolumna ratownicza kopalni Boera po trzygodzinnej akcji ratunkowej wydobyła zaczadzonych na powierzchnię i odstawiła do szpitala w Murckach. Wszelki ratunek był jednak spóźniony, bowiem nim dowieziono ich do szpitala, zmarli.

Dotąd nie stwierdzono, czy śmierć nastąpiła z powodu zaczadzenia, czy z odniesionych ran przy upadku. Gruchlik osierocił żonę i troje dzieci, zaś Kuś siedmioro dzieci.

Na „zielonej granicy" spokojniej

Po dniach tłustego połowu następują — zdaniem „zielonków" — dni chude.

Zniechęceni niepowodzeniami przemytnicy zamykają się w swych sadybach i... przeżuwają straty, obmyślając równocześnie nowy plan wypraw po „szmugłu" do państwa Hitlera.

Ostatnie dwa dni nie przynoszą z „frontu przemytniczego" ciekawszych wieści. Wprawdzie onegdajszej nocy była pod Brzezinami lekka i nieszkodliwa strzelanina, ale to zdaniem przemytników — więcej dla demonstracji, niż z koniecznej potrzeby.

Przy tej okazji dostali się w ręce „zielonków" mieszkańcy Król. Huty, panowie Władysław Kaczyński i Alfred Gabriel, którego nawet wielki patron Archanioł Gabriel nie ustrzegł przed „wpadunkiem". Pechowcy musieli się pożegnać z przeniesionemi z Niemiec 27 klg. pomarańcz, 2 klg. jabłek afrykańskich i zapalniczek, które zagarnęli nienasyceni celnicy.

Ten sam los spotkał przekraczających na tymże odcinku granicę mieszkańców Czeladzi (pow. Będzin), Bolesława Wojciechowskiego i Józefa Kruskierka oraz Franciszka Pilarka z Siemianowic.

Strażnicy graniczni pomogli im w wyzbyciu się kosztownego ciężaru w postaci 21 klg. pomarańcz, 4 i pół litra Maggi, rodzynków i innych frykasów.

Noc ta przyniosła pecha Zenonowi Przybycińskiemu z Sosnowca, który „napatoczył się" na patrol strażników z workiem pomarańcz.

Wystraszeni ukazaniem się „zielonków" na odcinku pod Buchaczem przemytnicy woleli nie ryzykować, to też porzucili bagaż na polskiej stronie, sami zaś wycofali się do Niemiec, by w innem miejscu przedostać się do Polski.

Słaby ruch przemytniczy tłumaczą wtajemniczeni lekką poprawą na rynku pracy.

Czyżby to było możliwe?

Wydalona z Niemiec

Organa graniczne niemieckie na przejściu Bytom - dworzec powierzyły policji polskiej wydaloną z granic Rzeszy mieszkankę Małej Dąbrówki, 26-letnią Annę Wojtowiczównę (Siemianowicka 16).

Powodem wydalenia było to, że Wojtowiczówna zapomniała zameldować się po przyjeździe na Śląsk niemiecki.

Rabuś u inżyniera

W godzinach popołudniowych dnia onegdajszego dostał się jakiś sprytny złodziej do mieszkania inż. Feliksa Spitzbera przy ul. Powstańców 2 w Rudzie Śląskiej.

Korzystając z nieobecności gospodarza, złodziej spenetrował całe mieszkanie i zadowoliwszy się złotym zegarkiem, kilkoma koszulami i chusteczkami do nosa, oraz losem loterji państwowej Nr. 108413, opuścił mieszkanie, zamykając je wytrychem.

Poszkodowany oblicza szkodę na 600 zł.

Policja, którą inż. Spitzer powiadomił o niespodziewanej wizycie ma już na oku amatora cudzej własności.

Tajemnice czerwonej armji

Potęga lotnictwa Sowietów

Broń powietrzna — to „oczko w głowie“ i największa tajemnica naszego sąsiada



Potężny pomnik lotnictwa sowieckiego.

Pragnąc ogarnąć wzrokiem tajemniczą siłę i potęgę sowieckich sił zbrojnych, stwierdzić musimy, że najbardziej mglisto i tajemniczo przedstawia się

lotnictwo sowieckie.

Poznanie rzeczywistego stanu armji sowieckiej jest możliwe dla każdego, kto bacznie śledziłby za specjalną prasą wojskową, natomiast lotnictwo sowieckie stanowi naprawdę

nieprzeniknioną tajemnicę.

Faktem jednak, nie ulegającym wątpliwości, jest, że lotnictwo naszego wschodniego sąsiada stoi na b. wysokim poziomie.

To co stworzyły i tworzą Sowiety w dziedzinie podbijania przestworzy, stanowi

ich własny i samodzielny dorobek,

do którego ani Rosja carska, ani specjaliści cudzoziemscy pretendować historycznie nie mogą. Wojna domowa, która w r. 1921 pozostawiła Rosji sowieckiej zaledwie kilkadziesiąt starych aparatów i zupełnie zniszczony transport kolejowy, poddała Leninowi myśl zastąpienia braku dobrych i dogodnych linji kolejowych komunikacją lotniczą.

I prorok bolszewizmu rzucił odważne hasło

„Rewolucja bez lotnictwa może znaleźć się na skraju przepaści“.

Niezłomna wola i wielki talent organizacyjny tego człowieka zdołały w ciągu kilku zaledwie miesięcy zorganizować aparat techniczny, który pod ochroną armji przystąpił do tworzenia wszystkiego, co potrzebowało powietrze, aby go zdobyć.

Fachowcy, którzy pozostali z nielicznych oddziałów lotniczych armji carskiej, zostali zmobilizowani, postawieni w dobre warunki egzystencji i przydzieleni do warsztatów, którym kazano

„zreorganizować się w trybie doraźnym dla potrzeb państwa“.

Coprawda kolejnictwo sowieckie nie znalazło dotychczas w lotnictwie wielkiego konkurenta, lecz rozkaz Lenina wyszedł Sowietom na dobre i stworzył nowe i dobre lotnictwo.

Z pośród wszystkich gałęzi uzbrojenia, lotnictwo jest

oczkiem w głowie władz sowieckich.

Dziedzina ta, jak dotychczas, nie zna żadnych kryzysów, zmniejszania funduszów lub ograniczenia. Pieniądze tu idą ze wszystkich stron rozgałęzionego budżetu państwowego i ze składek społeczeństwa.

Ośrodkiem sowieckiego przemysłu lotniczego, zaopatrzonego w najnowsze maszyny, laboratorja aerodynamiczne, fabryki i warsztaty jest

miasto Lipeck

w odległości stukilkudziesięciu kilometrów na południe od Moskwy. Lipeck jest miastem lotników, mechaników lotniczych, inżynierów i t. p. Zarazem miasto to jest

prawie zupełnie odcięte od świata,

gdyż wszyscy obywatele, którzy znajdują się w niem, stanowią trybiki olbrzymiej maszyny, nastawionej na podbój powietrza.

Komunikacja tych ludzi ze światem niebardzo jest mile widziana przez władze sowieckie, które centrum swego przemysłu i wyszkolenia lotniczego

chronią przed okiem obcych.

Lipeck w swoim czasie był przepełniony przez inżynierów niemieckich, którzy tu zakładali najnowsze maszyny lub pracowali w charakterze specjalistów w dziedzinie fabrykacji samolotów. Bawili tu, jak krążyły pogłoski, oficerowie lotnictwa niemieckiego, którzy badali grunt dla organizowania w Sowietach **swej odwetowej „armji latającej“.**

Jak w rzeczywistości wygląda obecnie wszystko, co z tem jest związane, — powiedzieć trudno, gdyż jest to jedna z niezdobytych tajemnic Sowietów.

Jak można sądzić z tych skąpych wiadomości, które zrzadka przedostają się na łamy prasy sowieckiej, lotnictwo sowieckie w chwili obecnej rozporządza pokaźną ilością samolotów wojskowych trzech typów i kilkunastu najnowszych seryj. Są to samoloty pościgowo - myśliwskie, wywiadowcze i miotacze bomb. Ilość tych wszystkich aparatów

przekracza 2,500 sztuk.

Słynne angielskie „Intellegence Service“ (wywiad) twierdziło w r. ub. w parlamencie przez usta jednego z referentów wojskowych, iż siły powietrzne ZSSR wynoszą

3.500 samolotów.

Szkolnictwo lotnicze w państwie sowieckiem postawione jest wysoko i bardzo rozpowszechnione. Ilość szkół dla pilotów wojskowych okryta jest również tajemnicą; szkół dla pilotów cywilnych jest około stu. Rocznie szkolą one

kilkaset pilotów w wieku przedpoborowym,

którzy po wstąpieniu do wojska mniej obciążają budżet państwa wydatkami na „kraksy“, kapotaże i t. p. wypadki.

Bardzo dobrze postawione jest również i szybownictwo, subsydjowane przez państwo i społeczeństwo. Co roku odbywają się wielkie zawody na Krymie, które w r. ub. dały wspaniałe rezultaty długości lotów.

Obecnie Sowiety postawiły sobie za zadanie rozpowszechnienie

lotnictwa komunikacyjnego

po olbrzymich obszarach państwa.

Kierownik lotnictwa cywilnego Zarżar otrzymał zadanie wykonania wielkiego planu rozbudowania sieci lotniczych. Od r. ub. na całym obszarze Sowietów trwają

wielkie roboty niwelacyjne,

przygotowujące lotniska w najzapadlejszych miejscowościach. Samolot cywilnych linji lotniczych ma być „narzędziem kulturalnego kontaktu rządu z masami“.

Do misji kulturalnej lotnictwa zostaną użyte

kilkumotorowe olbrzymy sowieckiej konstrukcji

płatowce „ANT“, które dotychczas ukazały się w 14 serjach. Pozatem władze sowieckie przywiązują wielką wagę do budownictwa sterowców, na czele produkcji których stoi słynny z niefortunnego i tragicznego lotu na biegun północny generał włoski Nobile. Obecnie w Sowietach wybudowano już

3 sterowce cywilne.

Niewiadomo dlaczego, lecz prawdopodobnie dla ich zalet, zostały one przekazane lotnictwu wojskowemu.

Wielką i potężną pracę w dziedzinie lotnictwa i jego rozwoju, pomagając zarówno wojsku, jak i cywilnemu lotnictwu, — rozwija sowiecki LOPP.

„Ossoawiachim“.

Organizacja ta, oddana w ręce ludzi energicznych i cieszących się zaufaniem czynników rządowych posiada wielkie zasoby materjalne i działa sprawnie.

Sowieckie lotnictwo wojskowe stale odwołuje się do pomocy ze strony społeczeństwa. Wówczas rzucona przez podstawionego zwykle entuzjastę, myśl zbudowania samolotu, urabiana jest wszelkiemi sposobami i dzieło realizacji szybko posuwa się naprzód. Samolot, który uchwalono wybudować z jakiejś okazji dla wojska, pod względem gotówkowym jest „załatwiony“ **w ciągu najwyżej dwu miesięcy.**

Prowizoryczne obliczenia udziału „odruchu społeczeństwa“ w zasilaniu lotnictwa wojskowego dają

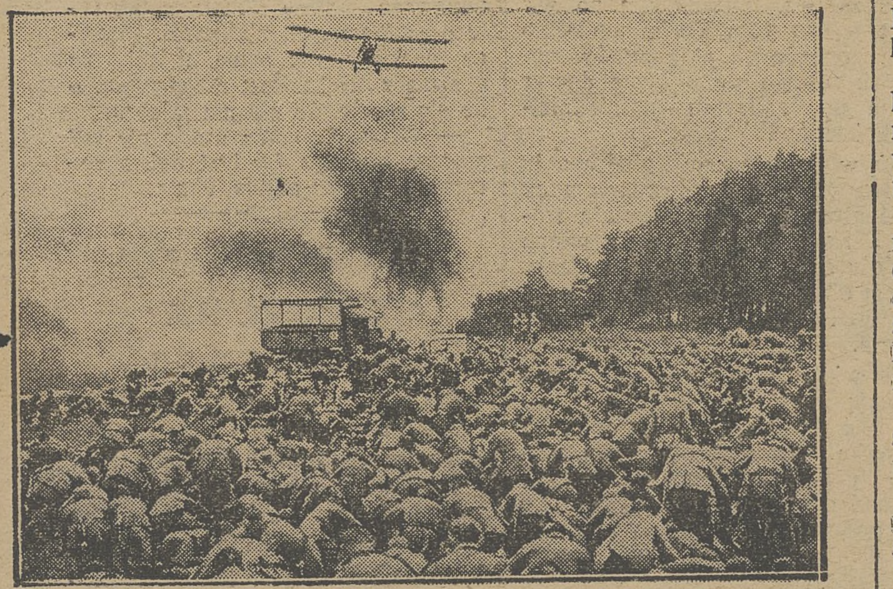
pokaźną liczbę 200 aparatów

ufundowanych przez ludność.

Reasumując wszystko, należy szczerze powiedzieć, że jeśli chodzi o rozwój lotnictwa — przykład Sowietów jest bardzo pouczający i godny jaknajszerszego naśladownictwa.



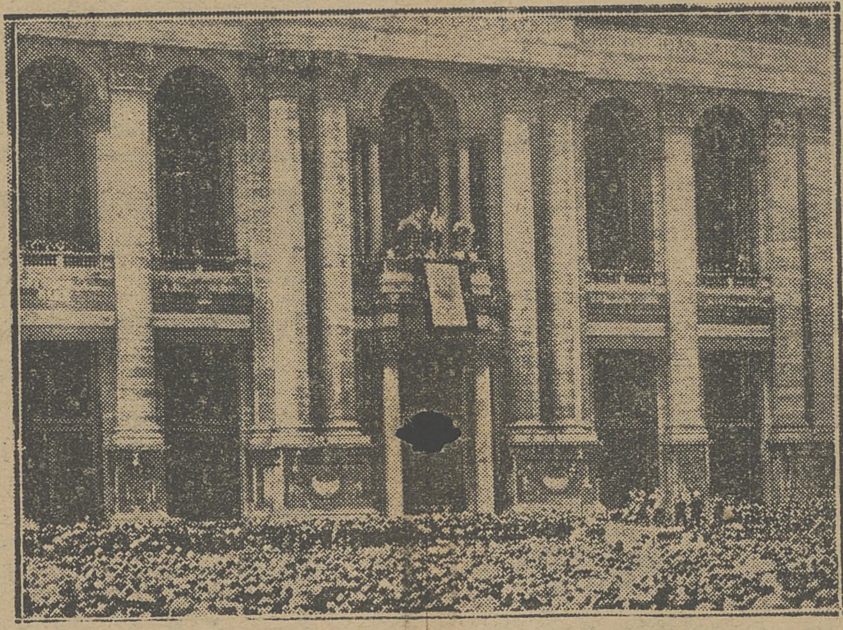
Aktorzy teatru londyńskiego z ulubionym Davy Burnaby na czele sami reklamują nową sztukę w sposób uwidoczniony na zdjęciu.



1.000 byłych uczestników wojny zaangażowanych zostało dla realizacji nowego wojennego filmu angielskiego p. t. „Byłem szpiegiem“, zdjęcie przedstawia nabożeństwo polowe.



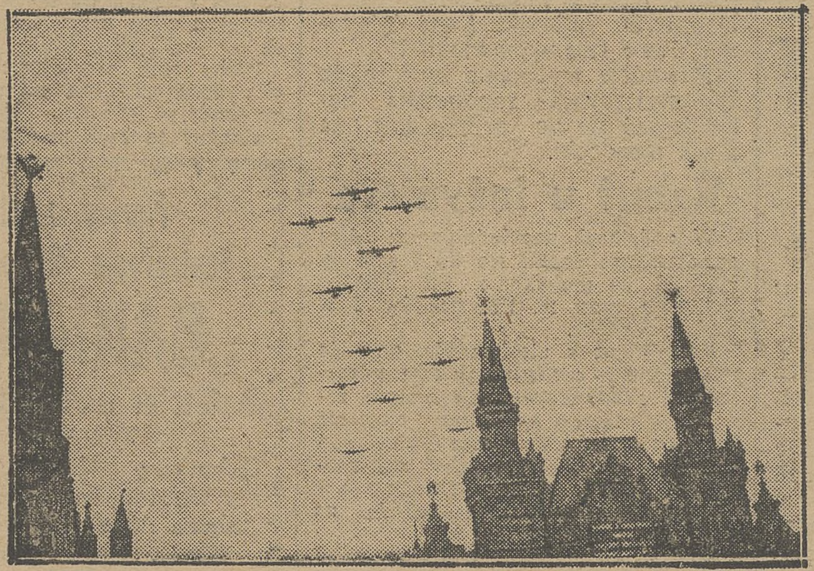
W tych dniach przybyć ma do Kopenhagi poseł amerykański— pani Boyan Owen. Bedzie to pierwszy minister - kobieta w stolicy Danji. Przynosi ona ze sobą cały personel poselstwa od sekretarza do attache handlowego, składający się wyłącznie z samych kobiet.



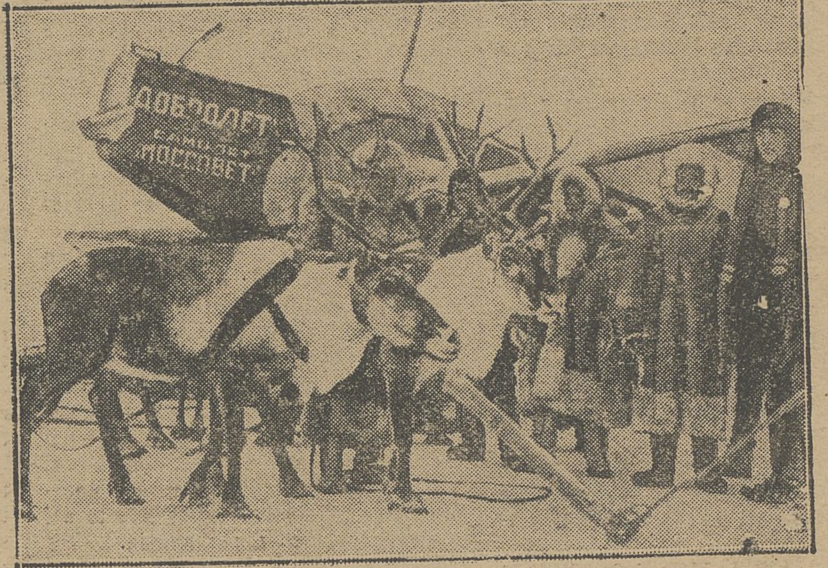
Papież celebrujący mszą św. w bazylice Laterańskiej w Rzymie.



Ostatnia fotografja sportowca francuskiego Alain Gerbault, który w ciągu 30 dni odbył samotnie na swoim yachcie podróż podjętą przed 400 laty przez Columba — z Gibraltaru do Martiniki.



Eskadra samolotów nad Czerwonym placem w Moskwie.



Propagandowy samolot wśród eskimosów i reniferów na dalekiej północy Rosji.

Młodzież rzemieślnicza na łasce losu

W jakże strasznych warunkach żyją i pracują „terminatorzy"

Polska posiada szeroko rozbudowane ustawodawstwo społeczne, stawiane częstokroć za wzór innym państwom. Istnieje w niem szereg przepisów, normujących prace młodocianych. Odnoszą się one jednak przeważnie do młodzieży, zatrudnionej w przemyśle. Młodzież rzemieślnicza natomiast, a zwłaszcza terminatorzy są pod tym względem bardzo pokrzywdzeni.

Do terminów oddawani są chłopcy kilkunastoletni, a więc w okresie, w którym organizm ich wymaga dla normalnego rozwoju powietrza, ruchu, światła, a umysł najchętniej wybiega poza szarzyznę powszedniego życia.

Dość zajrzeć do któregokolwiek warsztatu szewckiego, krawieckiego, rzeźniczego, ślusarskiego by przekonać się, w jakich warunkach rozwija się i pracuje ta młodzież.

W izbach tych panuje zazwyczaj zaduch i brud nie do opisania. Ściany nigdy nie omiatane, po kilkanaście lat nieodnawiane, wszędzie pajęczyny i kurz.

Okien z zasady nie otwiera się (chyba z wyjątkiem upalnych dni letnich, a i to niezawsze. Odór zniszczonego obuwia, skór, rozpalonego żelazka, para z wilgotnych szmat i przepoconej garderoby łączy się z wyziewami ludzkiemi, tworząc atmosferę, w której doprawdy zawisnąłby przysłowiowy topór.

Mali chłopcy — przyszli krawcy i szewcy, siedzą w izbach tych zgarbieni, z pochyloną głową, wygiętemi plecami, wklęśniętą piersią po 9, 10, a często i więcej godzin

Nie o wiele lepiej dzieje się przyszłym rzeźnikom, blacharzom, ślusarzom, kowalom, stolarzom, terminującym u majstrów, chociaż na ogół w hierarchji rzemieślniczej zajęcia te stoją znacznie wyżej. Wszędzie długa, wyczerpująca praca i wołające o pomstę do nieba warunki higieniczne.

A już wszystkim im wspólna jest dola ich własnych pomieszczeń. Majster niewiele zazwyczaj czyni sobie z tem zachodu. Terminatorzy śpią albo na pryczach w warsztacie (a więc w tej samej nieprzewietrzanej izbie), albo na strychu, pozbawionym światła i ogrzewania, albo w jakichś komórkach np. (fakt stwierdzony) nad chlewkiem, gdzie wchodziło się po drabinie, a chłopcy spali na wiązkach siana.

Jakże tu w tych warunkach mówić o fizycznym i duchowym rozwoju tej młodzieży.

Nic też dziwnego, że jedna z inspektorek pracy, p. A. Rusinowa, opierając się na własnych obserwacjach i ankiecie przeprowadzonej w jednem z zachodnich województw, dochodzi do bardzo niepomyślnych wniosków.

Stwierdza ona, że 50,2 proc. terminatorów pracuje ponad 10 godzin dziennie, chłopcy zaś zatrudnieni u rzeźników, piekarzy, w sklepach kolonjalnych, przy których są restauracje — po 14 a nawet 16 godzin na dobę.

Chłopcy ci są przeważnie wątli, fizycznie źle rozwinięci. Przeciętna waga 17-letniego chłopca waha się od 43 do 47 kg.

Temu stanowi rzeczy odpowiada i rozwój umysłowy oraz wymagania duchowe i aspiracje. Bardzo niewielka ilość młodzieży tej należy do organizacyj społecznych czy sportowych i zdradza szersze zainteresowania. Pracują i śpią — oto wszystko.

Dane powyższe dotyczą nietylko małych miasteczek lecz i miast powiatowych, liczących po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, o podobne przykłady znajdą się z pewnością i w naszych największych skupiskach miejskich.

Do terminów rok rocznie idą znaczne zastępy młodzieży, z której wyrastają cherlacy na duchu i ciele. Trzeba ratować tę młodzież i przyszłe społeczeństwo. O tem pamiętać powinny instytucje społeczne i miarodajne czynniki.

Niezwykłe przygody

Miss Europy

Jak wiadomo, miss Europą została wybrana miss Rosją, śliczna Tatjana Masłow, zamieszkała na stałe na emigracji w naszem Wilnie.

Historja otrzymania berła najpiękniejszej kobiety w Europie przez młodziutką, bo 18-letnią Tanię, jest pełna niezwykłych i zajmujących niespodzianek.

Przedewszystkiem, zaczęło się od tego, że miss Europa nie miała żadnego zamiaru stawać do konkursu. Gdy pewien znajomy państwa Masłow, fotograf wileński zaproponował jej rodzicom, by wysłali córkę do Paryża, matka panny odpowiedziała:

— Czyż to nie widzieli takich piękności w Paryżu? Ona nie miałaby żadnych szans, jestem tego pewna.

Mimo to, fotograf nalegał i wreszcie ostatniego niemal dnia, gdy już nie można było zdążyć koleją, p. Tanię ogarnęła szalona chęć wyjazdu do Paryża. W godzinę przekonała matkę i w dwie godziny potem opuszczała już Wilno w samolocie.

Gdy przybyła do Paryża, otrzymała depeszę od matki:

„Kup koniecznie nową suknię".

Ale było już zapóźno. Nazajutrz była niedziela, sklepy zamknięte. A w poniedziałek rano trzeba było stanąć przed jury.

Tania zjawiła się więc w starej, wileńskiej sukience, uszytej przez skromną krawcową.

W ten sposób zaoszczędziła sobie parę tysięcy franków, gdyż już nazajutrz, natychmiast po wyborze jej na miss Rosję, mnóstwo pierwszorzędnych magazynów paryskich prosiło się o łaskę dostarczenia jej zadarmo najpiękniejszych kreacyj.

Już w pierwszem głosowaniu Tatjana otrzymała olbrzymią większość głosów. Ale tu wynikła trudność. Ktoś oświadczył, że panna Masłow nie może być miss Rosją, bo jest obywatelką łotewską i przybyła do Paryża za łotewskim paszportem.

Ale wkrótce trudność ta została usunięta. Jury zdecydowało, że można być Rosjanką, a obywatelką łotewską. Panna Masłow jest córką rosyjskiego oficera marynarki, komendanta łodzi podwodnej „Tunel" podczas wojny. A co ważniejsza, uroda jej odpowiada wszelkim warunkom urody pięknej Rosjanki. Jej językiem ojczystym, którym się posługuje w domu, jest rosyjski.

Miss Europa jest średniego wzrostu, pięknej, smukłej postaci, ma olśniewającą cerę, piękne białe zęby, kasztanowate włosy i czarujący uśmiech.

Nie zamierza ona bynajmniej rozpoczynać karjery filmowej, jak tyle premjowanych piękności. Pociąga ją scena, ale sama mówi, że chętnie z tej karjery zrezygnuje, o ile się okaże, że nie ma talentu.

— Wiem, że sama uroda nie wystarcza do tego, by być dobrą aktorką — mówi panna Tania.

—oOo—

Zapomniany człowiek

w Ameryce

Kto może odpowiedzieć na pytanie: kim jest John Hagner i jakie stanowisko zajmuje w Stanach Zjednoczonych?

Wątpliwe jest czy w całej Europie znajdzie się 1.000 osób, które wiedzą kim jest ów gentleman.

Tymczasem Hagner jest drugą osobą w Ameryce po Roosevelcie, zajmuje bowiem stanowisko wiceprezydenta Republiki.

Amerykanie nazywają go „zapomnianym człowiekiem" (the forgotten man). A to dlatego, że konstytucja sprowadza polityczną rolę wiceprezydenta do zera, nakładając nań jedynie obowiązki towarzyskie.

O wiceprezydencie przypomina sobie republika wtedy tylko, gdy prezydent umiera przed ukończeniem kadencji; w tym wypadku wiceprezydent automatycznie obejmuje jego stanowisko.

Zgodnie z konstytucją wiceprezydent jest przewodniczącym Senatu. Tradycja wymaga, aby wiceprezydent nie zabierał głosu w debatach. Podczas gdy prezydent otrzymuje rocznie 75.000 dolarów, pensja wiceprezydenta wynosi zaledwie 15.000 dol.

—oOo—

Przymus szkolny

we Francji

Izba Deputowanych przyjęła projekt ustawy mocą której obowiązek nauki dla dzieci w szkołach powszechnych został przedłużony o rok, t. j. zamiast do 13-go do 14-go roku życia.

W ten sposób uzgodniony został przymus szkolny z przepisami o pracy zarobkowej dla młodocianych według norm opracowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy.

Kącik kobiecy

Poradnik dla matek

TRZEBA UMIEĆ ODMÓWIĆ.

Często, chcąc nie chcąc — dziecku trzeba odmówić. Kwestja, jak to uczynić, aby jemu (i sobie przez to samo) jaknajmniejszą uczynić przykrość.

1-o. Trzeba się zastanowić i spokojnie zadecydować, czy konieczną jest odmowa, a gdy okaże się, że tak:

2-o odmówić—nieodwołalnie; nigdy w ten sposób, że odmówię — o ile przyjmie to obojętnie, a cofnę odmowę wobec krzyku, próśb, płaczu dziecka;

3-o nigdy nie odmawiać opryskliwie, zgryźliwie, z gniewem;

4-o ale odmawiać zwięźle i mocno; bez roztkliwień i tłumaczeń się; potem, gdy już usłucha i o ile rzecz byłaby dostępną, można nieco starszemu dziecku wytłumaczyć powody.

Zaręczamy, że gdy dziecko np. po chorobie, zimą, zechce pojechać z mamusią na spacer, a mamusia mu powie: „Kochanie, ja rozumiem, że ci się chce słoneczka, świeżego powietrza!.. boli mię serce, zostawić cię w domu, ale ty wiesz"... etc. — dziecko rozszlocha się i rozżali na godzinę; ale gdy mu powiemy: „Niemożliwe! Nie jedzie się nigdy na spacer nazajutrz po gorączce!" — przyjmie to najprawdopodobniej z rezygnacją.

KARZĄC WINY DZIECKA PAMIĘTAJMY O WŁASNYCH

Rodzice i opiekunowie muszą dzieciom wiele nieraz wybaczyć — bo to dzieci. Trzeba jednak w postępowaniu swem pamiętać, że nasze wybaczanie powinno bardzo wyraźnie odróżniać osobę winowajcy od winy samej. Osobie — dziecku wolno przyznać okoliczności łagodzące, dla osoby miejmy zrozumienie, przebaczenie, sympatję; ale dla samej winy, dla występku, dla zła — miejmy surowe, niezachwiane, nieubłagane słowo potępienia.

Zdajmy jednak sobie sprawę z tego, że dziecko nie może mieć wzajemnej wyrozumiałości dla naszych uchybień i słabości.

Sądy dziecka są bezwzględne; ono nie może zrozumieć i wybaczyć złego humoru, okazanego sobie z powodu choroby, czy bezsenności; zniecierpliwienia z powodu osobistych ciężkich przeżyć, które szarpnęły naszemi nerwami; niesprawiedliwości przez złą orjentację, etc.

Przeto starajmy się, choćby to nas sporo kosztować miało, panować nad sobą przynajmniej w obecności dzieci, lub też w razie, kiedy, wątpimy, czy nam to się uda, oddalmy się raczej od dziecka.

W przeciwnym razie zachwianie autorytetu, dostrzeżenie plamy na słońcu, jakiem dla nich jesteśmy, zemści się na nas srogo i bezwzględnie, niszcząc niekiedy w jednej chwili i bezpowrotnie mądre poczynania i wysiłki lat całych.

Ponury kramik śmierci w Kasie Chorych

Straszliwe praktyki „lekarskie"

Na szpaltach warszawskiego pisma „Dzień Dobry" znalazł się list mieszkańca Sochaczewa p. Leśniaka, który przedstawiał **krzywdy wyrządzone jego żonie przez miejscową Kasę Chorych.** Kasa Chorych czuła się dotknięta postawionemi przez p. Leśniaka zarzutami i wytoczyła Redakcji w osobie Redaktora odpowiedzialnego oraz p. Leśniakowi **sprawę o zniesławienie.**

Proces znalazł się wczoraj na wokandzie sądu okręgowego, któremu przewodniczył sędzia Rybiński. W imieniu Kasy Chorych występowali adwokaci Gruenszpan i Sarna, obronę zaś Leśniaka wnosił adwokat Brumer, obronę oskarżonego redaktora — adwokat Drobniewski.

Oskarżony p. Leśniak **do winy się nie przyznał, dowodząc, że wszystko to co w wydrukowanym liście podał odpowiada prawdzie.**

— Żona moja chorowała około dwuch tygodni na zęby. Zaczęło się to od rzeczy drobnej, dentystka jednak **leczyła ją ciągle wodą utlenioną** i wreszcie na drugi tydzień żona tak opuchła, że nie mogła już mówić. Gdy było tak źle, że żona nie mogła już jeść, **poszedłem do prywatnego lekarza,** który polecił mi zawieźć żonę do Warszawy. Nie miałem jednak na to środków. Poszedłem więc jeszcze raz do dentystki, ale ta mówiła ciągle wkółko: **„Niech pani pocierpi!"** Wreszcie męczyła żonę przez pół godziny tak, że żona strasznie krzyczała. Wyjęła jej kawałek zęba i oświadczyła: „Poczekamy aż stan zapalny minie". **A tu żona dostaje 40 stopni gorączki.** Wiozę ją jeszcze raz do Kasy Chorych. Lekarz obejrzał, przestraszył się, ale powiada: „Nic, nic, posłać do szpitala".

Lekarz szpitala w Sochaczewie powiada: „To nie kwalifikuje się dla mnie. Natychmiast wysłać do Warszawy".

Jest godzina ranna, a pociąg mam dopiero o 2-ej. Na podwórzu stoi **samochód Kasy Chorych,** proszę więc, by pozwolono żonie nim jechać. Na nic się zdało, musiałem czekać z mdlejącą mi żoną do godz. 2-ej na pociąg i gdy wreszcie przyjechałem do Warszawy, było już po trzeciej. Pojechaliśmy do Kasy Chorych, tu jednak **nie chciano nas przyjąć,** mówiąc, że już jest zapóźno. „Państwo poczekają do jutra". Jak tu czekać do jutra, kiedy żona traci przytomność?

Musiałem się udać do prywatnego lekarza. Chciano 200 zł., ale nie miałem pieniędzy i dr. Jezierski i dr. Gombiński zgodził się zrobić operację przystępnie, bo widzieli, że **ratują matkę dzieciom.**

Kasa Chorych odmówiła następnie zwrotu tych pieniędzy, które zapłaciłem lekarzom i skreśliła żonę i dzieci z ubezpieczenia.

Ja już sam dobrze na sobie na własnej skórze doświadczyłem, **co nasza Kasa Chorych w Sochaczewie potrafi. Dwoje dzieci wpędziła mi już do grobu.** Gdy jedno nagle zachorowało, dwie doby czekałem na lekarza. Sprowadziłem go z drogi, gdy jechał do innych chorych. Było już jednak zapóźno, dziecko umarło. Co do mnie dr. Ossowski twierdził, że **mam raka,** rzeczywiście **z samego strachu mało raka nie dostałem.** Okazało się dopiero później, że **to jest ślepa kiszka.**

Przed sądem staje dentystka p. Łęczycka, która dokonywała wyjęcia zęba chorej p. Leśniakowej.

— Pacjentka miała chore dwa zęby — mówi świadek — jeden usunęłam, drugi pozostał, bo nie pozwalała na zabieg silna opuchlizna. Powiedziałam, żeby przyszła za parę dni, jakoż przyszła, stwierdziłam stan niezgorszy, ale, że chora cierpiała, więc odesłałam ją do szpitala.

Tam ordynująca oświadczyła, że nie chce przyjąć chorej, **bo miała z nią jakieś zajście w zeszłym roku i nie chce jej widzieć w szpitalu.** (Dobry argument, co?! — Red.). Chora została posłana do Warszawy, ale stan jej był zupełnie niegroźny. Widziałam wypadki dużo cięższe...

Adwokat Drobniewski: — **Czy te dużo cięższe wypadki widziała pani w prosektorjum między trupami, czy między swymi pacjentami?**

— Między pacjentami.

Sytuację wyjaśnia zeznanie dr. Gombińskiego, który dokonywał operacji p. Leśniakowej w Warszawie.

— Stwierdziłem stan gorączkowy, zgórą 39 stopni, wysokie tętno. Obrzęk twarzy rozlany, zapalenie gruczołów chłonnych, obce **ciało w miejscu usuniętego zęba. Rentgen wykazał obecność dwuch korzeni, pozostałych po złamanej koronie.**

— Czy można było zwlekać z operacją?

— **O nie, operacji należało dokonać natychmiast w obawie przed zakażeniem.**

Dr. Gombiński w odpowiedzi na pytania zadawane przez obronę, **stworzył przykrą sytuację dla p. Łęczyckiej,** stwierdził bowiem, że **nie widział śladu po wyrwanym drugim zębie, z czegoby wynikało, że dentystka urwała chorej koronę a korzenie zostawiła.**

Skonfrontowana ze świadkiem pani Łęczycka dowodzi, że mówiąc o drugim zębie, który pozostał, miała na myśli właśnie korzenie.

Panie Kolego — mówi zwracając się do dr. Gombińskiego, przecież w naszem słowniku tego rodzaju określeń się używa, jeśli są korzenie, to mówi się, że jest ząb...

— **No niebardzo!** — mówi dr. Gombiński.

Obrona: — Czy p. doktór widział wystające korzenie?

— Nie. Wyczułem je dopiero przy pomocy przyrządu. Operacja była następnie bardzo ciężka, trzeba było korzenie te wydłutować.

Drugi lekarz, który brał udział w operacji, **dr. Jezierski potwierdza zeznania swego poprzednika** z tą tylko różnicą, że nie umie się wypowiedzieć czy niedokonanie natychmiast operacji pociągnęłoby w następstwie rychłą śmierć pacjentki.

Po zeznaniach dr. Osuchowskiego z sochaczewskiej Kasy Chorych, który dowodził, że wszystko w wypadku z zębem p. Leśniakowej było w porządku (.??!!!) charakterystyczne zeznanie złożył p. Kurowski, były członek komisji rozjemczej do spraw Kasy Chorych w Sochaczewie. **Świadek przytacza cały szereg znanych mu bezpośrednio wypadków okropnego niedbalstwa ze strony miejscowej Kasy Chorych.**

Był n. p. wypadek z niejakim Poniatowskim — mówi świadek — Poniatowski zapadł na jaglicę i **już zupełnie ślepł** a mimo to Kasa nie chciała go odesłać do Warszawy. Gdy już rozpoczynała się gangrena, chory został zoperowany w Warszawie przez prywatnego lekarza dr. Pinesa, który wydał zaświadczenie, że **gdyby jeszcze pare dni potrwał ten stan, chory straciłby oczy.** Poniatowskiemu nie dali w Kasie Chorych odszkodowania.

Wogóle w naszej Kasie Chorych jest taki zwyczaj, że **czas ma leczyć pacientów a nie lekarstwa.** Kiedyś dwóch lekarzy dentystów miało to robić, a obecnie jest tylko jedna p. Łęczycka.

Znam tego rodzaju wypadki, że komisja ustaliła konieczność wysłania kogoś do sanatorium, gdyż stan jego był groźny. Kasa Chorych oświadczyła, że nie posiada pieniędzy, zatem podtrzyma chorego do wiosny, a dopiero później go wyśle. Tak go podtrzymywali, aż umarł. Inny wypadek. Dziecko chore na krzywicę wymaga natychmiastowego **wyjazdu.** Niema pieniędzy. — „Podtrzymamy a później w maju, gdzieś się je wyśle". **Nie doczekało jednak do maja.**

Inny jeszcze wypadek. Kobieta znajduje się w stanie nagłego **rozwiązania.** Wzywa się lekarza. Urzędnik Kasy odpowiada, że już lekarz wyjechał, a jednak **mijają godziny, a lekarza niema.** Ostatecznie pomocy chorej udzieia jakaś „babka", która **przełamała dziecku kręgosłup.** Przyjechał później lekarz i powiedział: „Ano dziecko się zrośnie" (!!). Może się zrośnie, ale pozostanie na całe życie kaleką. Nie dosyć tego, ojciec dziecka, wobec tego, że jeszcze później chorowało, wezwał lekarza. Ten ustalił, że wezwany był niepotrzebnie **i człowieka ukarano na 12 zł. grzywny** „za bezpodstawne wezwanie pomocy lekarskiej".

P. Kurowski przytacza jeszcze inne tego rodzaju przykłady.

Zkolei p. Siekiera **opowiada o śmierci swego 4-ro letniego synka, przyczem wini tu Kasę Chorych.** Dziecko zapadło na wstrząs mózgu, felczer zabronił ruszać je z miejsca, a lekarz Kasy Chorych nie chciał przyjść do małego pacienta, tylko żądał, by dziecko załadowano na wóz i wieziono do szpitala. **Dziecko umarło...**

Inny nieszczęśliwy ojciec p. Jaszczyk opowiada, jak jego mały synek **dostał 40 st. gorączki, nie mógł doczekać się lekarza. Dopiero na trzecią dobę (!!!) zjawił się lekarz, mimo ciągłych alarmów ze strony zrozpaczonego ojca. Dziecko zmarło.**

W tym stanie przewodu sądowego rzecznicy oskarżenia wystąpili z wnioskiem o powołanie w charakterze eksperta prof. Meissnera.

Obrona nie oponowała, wnosiła jednak, by Kasę Chorych zobowiązać do złożenia sądowi **kliszy rentgenicznego prześwietlenia p. Leśniakowej.**

Rzecznicy oskarżenia zgodzili się na to „o ile okaże się, że klisza została Kasie Chorych złożona" (??) P. Leśniak twierdzi, że kliszę złożył Kasie Chorych przy podaniu o zwrot wyłożonych kosztów.

Sąd przychylając się do tych wniosków **sprawę przerwał do 14 czerwca b. r.**

Zgon ofiary wypadku motocyklowego

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o wypadku motocyklowym u zbiegu ulic Francuskiej i Piłsudskiego, dowiadujemy się, że jadący wraz z Dybizbańskim na tylnem siedzeniu Bolesław Piszczuk spadł przy zderzeniu na jezdnię i został najechany przez samochód ciężarowy Kl 72667 i doznał poważnych obrażeń. W stanie beznadziejnym z powodu złamania kręgosłupa, odstawiono go do szpitala Elżbietanek, gdzie w ciągu dnia wczorajszego wyzionął ducha.

Zuchwali złodzieje strzelali do policjanta

Z Mikołowa donoszą: Wczorajszej nocy dokonano zuchwałego włamania do składu kolonjalnego Franciszka Wawrzyczki w Wyrach, gdzie łupem sprawców padły różnego rodzaju towary, które spakowali do czterech przyniesionych z sobą worków, wynieśli i ukryli w polu.

Patrolujący policjant, zauważywszy złodziejów, począł ich ścigać, ci jednak dobyli rewolwerów i zasypali funkcjonarjusza policyjnego gradem kul, wobec czego ten musiał zrezygnować z zamiaru ich ujęcia.

Po wezwaniu pomocy pościg podjęto i zdołano ująć jednego ze sprawców włamania, Franciszka Szefetę z Brzeźców.

Skradziony towar odzyskano i oddano poszkodowanemu kupcowi.

Nagły zgon działacza społecznego dr. Rożanowicza

W ubiegły piątek wieczorem po powrocie z widowiska Hołd Pruski zmarł nagle w swem mieszkaniu w Katowicach dr. Stanisław Rozanowicz, znany w szerokich kołach towarzyskich śląskiej stolicy działacz społeczny i organizator Sokoła w czasach zaborczych. Zmarły pochodził z Poznania, a w Katowicach osiedlił się jeszcze przed wojną.

Niespodziewany zgon ś. p. dr. Rozanowicza okrywa żałobą szereg organizacyi kulturalnych i różnych towarzystw, w których pracach zmarły brał najżywszy udział oraz całe polskie społeczeństwo.

Tajemnice toru wyścigowego

Między mężem a... kochanką dżokeja

Konradowi Jurowi wiele osób w Warszawie zazdrościło powodzenia jakiem cieszył się nietylko na scenie Chińskiego Oka, ale także w życiu. Zdawało się, że już niczego nie trzeba do szczęścia temu artyście, oklaskiwanemu co wieczór przez tłumy i niemal noszonemu na rękach przez wielbicieli, a jednak piękny uśmiech tak często podziwiany na tysiącach fotografij, coraz rzadziej ukazywał się na twarzy artysty. Jur przeżywał ciężki wewnętrzny proces. Zupełnie widocznie tracił względy Rity, gorzej nawet, czuł bowiem, że traci jej miłość. Choć dawniej męczyły go sceny zazdrości, które urządzała mu w teatrzyku niemal co wieczór, teraz napróżno tęsknił do niej oddawna, ale Rita nie zajmowała się już jego osobą, mówiła z nim rzadko i niechętnie, w domu widywali się tylko przelotnie.

Nawet w nocy w klubie Rita przestała bywać zupełnie, chociaż dawniej ani jedna partja pokera nie mogła się rozegrać bez jej udziału. Jur zdawał sobie dokładnie sprawę dlaczego tak się dzieje. Widział, że Ricie wraca dawna namiętność do koni, że znów czuje się amazonką, tak jak wtedy, gdy rzuciwszy dom rodzinny przyłączyła się do trupy cyrkowej, tak jak wtedy, gdy na piasku areny triumfowała w świetle kinkietów wędrownego cyrku.

Jakże przykro było temu wielkiemu artyście, że nie wytrzymuje konkurencji z byle czworonogim mieszkańcem stajni.

Rita natomiast czuła się dobrze w kręgu nowych zainteresowań. Istotnie Jur przestał ją zupełnie obchodzić. Nie miała o czem z nim mówić, nie bywała w teatrze, aby nie chodzić późno spać i móc wczesnym rankiem przybiec do stajni.

A od południa rozpoczynała wędrówkę po znanych każdemu graczowi wyścigowemu cukierniach i kawiarniach warszawskich, gdzie zbierają się agenci bokmacherów. Odbywała tam długie rozmowy, studjowała programy wyścigowe a bardzo często spotykała się z takiemi osobami, na które dawniej zupełnie nie chciałaby patrzeć. W sferach teatralnych coraz częściej mówiono, iż Jur nie wytrzyma długo takiej sytuacji i będzie musiał zareagować energicznie, on jednak nie miał w sobie dość siły, żeby zdobyć się na decydującą rozmowę.

Tymczasem plotkarska Warszawa mówiła już niemal otwarcie, że Rita organizuje wielkie gry na wyścigach i że coraz częściej nazwisko jej zaplątane jest w różne afery wyścigowe.

Pewnego popołudnia Jur po przyjściu z próby, gdzie nasłuchał się całej masy nowinek o swojej małżonce, postanowił porozmawiać z nią poważnie.

Rita leżała na tapczanie i rozmawiała z kimś telefonicznie. Z zasłyszanego urywka rozmowy, nietrudno było domyśleć się, że to znów temat wyścigowy.

— Rito, chciałem ci powiedzieć, że ja mam tego wszystkiego dość.

Nawet nie podniosła nań wzroku, podsunęła sobie tylko poduszkę pod głowę i rzekła:

— Nie krępowałam cię nigdy w tem, co robiłeś i sądzę, że i ty zostawisz mnie w spokoju. Jeżeli uważasz, że coś w życiu naszem musi się zmienić, to zgóry zgadzam się na wszystko.

— Rito, ja przecież cię kocham.

Teraz dopiero spojrzała nań zimnym bezlitosnym wzrokiem i odpowiedziała:

— Nie roztkliwiaj się. Ciągle ci się zdaje, że jesteś na scenie, że grasz, a ja zupełnie nie mogę znosić tego tonu patetycznego, może to i dobre dla tych pensjonarek, które zarzucają cię bezmyślnemi listami, ale nie dla mnie.

Nie mów mi nigdy więcej o miłości, ja nie wyznaję tego hasła, że kochać można tylko raz w życiu, że miłość trwa wiecznie. Zresztą nie umiałabym powiedzieć ci uczciwie, czy kochałam cię kiedykolwiek. Poprostu byłam porwana, tak, jak inne, a że później broniłam już swego prawa do wyłączności, to chyba temu dziwić się nie możesz.

Jur siedział obok na fotelu zupełnie oszołomiony. Opanował się jednak szybko i rzekł:

— Nie widziałem cię jeszcze nigdy taką. Rito, nie przypuszczałem, że możesz tak po aptekarsku ważyć każdy dzień naszego pożycia, że z takim spokojem i wyrachowaniem będziesz sumowała etapy naszej miłości i że wkońcu dojdziesz do takiego buchalteryjnego wniosku, że nic mi się już od ciebie nie należy, że rachunki nasze są idealnie wyrównane. Ja jednak twierdzę inaczej...

— I właśnie dlatego mnie nudzisz, zrozum—nudzisz mnie i to jest wszystko, co mi zostało z uczucia do ciebie. Nie chciałabym nigdy ci tego powiedzieć, bo uważam, że to jest krzywdą dla ciebie, taki mężczyzna nie powinien się nigdy znudzić kobiecie, pamiętaj, że jak zaczniesz nudzić ludzi, to będzie to kres twej sławy i karjery.

— Rozumiem cię, mógłbym tu zastosować znane przysłowie o szczurach, uciekających z tonącego okrętu, chcesz mnie opuścić w pełni sławy, abyś potem nie potrzebowała dzielić ze mną smutnego losu rozbitka sceny.

— Egzaltujesz się niepotrzebnie, zastanów się nad tą całą dzisiejszą rozmową, musimy przecież jak dorośli ludzie dojść do konkretnych wniosków. Teraz nie mogę ci, niestety, więcej poświęcić czasu, zaraz przyjdzie tu Matrasz, muszę omówić z nim następny start mojej „Feminy". Prosiłabym cię również, abyś zechciał się zniżyć i nieco lepiej traktować tego chłopca, którego ciągle uważasz za parobka.

Jur dotychczas spokojny, zaczął coraz więcej podnosić głos

— Wszystkiego możesz żądać odemnie, ale nie tego, żebym czołem bił przed tym twoim nowym...

— Milcz! Zastanów się nad tem, co mówisz!

— To nie ja mówię, to mówi cała Warszawa!

— Nie powtarzaj głupich plotek!

— A ja ci mówię, nie unieszczęśliwiaj tego młodego chłopca.

— Ha! ha! ha! ha!!

Jurowi pociemniało w oczach, nie wiedział już co mówi.

— Robisz z niego oszusta i złodzieja... Ty!... Ty!...

Nim zdążył się zorjentować Rita zerwała się z tapczana i wymierzyła mu siarczysty policzek.

— To cię powino otrzeźwić, a jeżeli nie, to idź oskarż mnie przed władzami, że fałszuję wyścigi, że dopinguję konie, idź z donosem do policji, ty... komendjancie.

Trzasnęła drzwiami i wyszła.

W pół godziny później już jej czerwony samochód pędził szosą wilanowską. Matrasz, który siedział przy niej nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, nacechowanej zagadkową dla niego wściekłością.

Dalszy ciąg jutro.

Od wytrycha do pióra

Jak Urke Nachalnik stał się literatem

Jeden z wybitnych literatów, rozmawiając ostatnio z Urke - Nachalnikiem, nie mógł oderwać wzroku od jego ręki.

Przyznał się później do tego w realistycznie ujętym feljetonie.

„Jakto? — pisał — więc to jest ręka złodzieja, któremu świat podziemny nadał najwyższy tytuł przestępczej hierarchji — „urke" (niedościgniony). Jakże ta gruba ręka z krótkiemi, niezgrabnemi palcami wykonywała te wszystkie precyzyjne „roboty", o których Urke Nachalnik pisze w swym „Życiorysie". Prędzej potrafię wyobrazić sobie tę rękę, zbrojną w rewolwer, czy nóż, niż w precyzyjne narzędzie kasiarskie, które (jak mówią) wymaga wielkiej subtelności operowania...

Takie wrażenie zrobiła na owym literacie ręka Urke - Nachalnika.

Mnie ta ręka zainteresowała z innego względu — jako ręka pisarza. Tego dopiero sobie nie można wyobrazić. Urke - Nachalnik odsiedział w więzieniu 15 lat i 3 miesiące. Przeżył on bardzo wiele — ale nigdy nie pisał... a teraz... ta ręka, nawykła do „raka", nożyc, któremi kraje się „pietrówy" (kłódki), do „pasówek" (podrabianych kluczy), czy wytrychów, ujęła za pióro i pisze...

Urkę - Nachalnik pisze bardzo wiele. Przynosi do redakcji duże arkusze, pokryte równem, kształtnem pismem.

Kiedyś, posiadając przy sobie kawałek rękopisu Urke - Nachalnika, spotkałem się z wybitnym grafologiem. Czy była lepsza okazja do przekonania się, czy istotnie z charakteru pisma można odczytać charakter człowieka?

Grafolog wziął kartkę rękopisu blisko do oczu, przyjrzał się uważnie równym literom i rzekł:

— To pisał człowiek, który w życiu swojem przeżył bardzo wiele, te jego przeżycia nauczyły go wielkiej ostrożności życiowej, tu każda litera jest jakgdyby zważona, jakgdyby wycyzelowana. To pisane jest z trudem, ale wydaje się być bezwzględnie prawdziwe.

Po tej rozmowie na drugi dzień otrzymałem od Urke - Nachalnika książkę z dedykacją.

Te same litery, które tak skrupulatnie badał grafolog przed kilku godzinami, ułożone były w napis następujący:

„Nie mów, czego nie wiesz napewno — nie pisz tego, czego nie czujesz".

W. Haras.

SPORT

Mecz Polska - Belgja

Święta Zielone stoją pod znakiem polsko - belgijskim. W niedzielę w Poznaniu odbędzie się mecz Poznań — Belgja, a w Warszawie mecz piłkarski Polska — Belgja; w poniedziałek w Krakowie mecz piłkarski Kraków — Diables Rouges (tak się nazywa nieoficjalna reprezentacja Belgji), a w Warszawie mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja.

Ani względy sąsiedzkie, ani sportowe kierowały nami w wyborze przeciwnika. Mogliśmy mieć przeciwnika i tańszego i lepszego. Ale Belgowie są wrotami na Zachód Europy, jak się o tem sami boleśnie przekonali w czasie wielkiej wojny. Bruksela, niegorzej niż Paryż, może być megafonem, który rozgłosić może światu o potędze sportu polskiego. Dzięki Belgom przeskoczyć możemy wrogi mur jakim odgraniczyły nas od Zachodu Niemcy, którzy każdą wiadomość idącą z Polski potrafią zmienić i przekształcić nie dopoznania, albo ją wogóle wchłonąć

Przed rokiem 30.000 ludzi słuchało z odkrytemi głowami hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła". Jutro i pojutrze tyleż Polaków powstanie przy dźwiękach „La Brabanconne".

Nie myślmy jednak że manifestacja przyjaźni politycznej pokrywać będzie mizerną treść sportową. Belgowie są mistrzami piłki nożnej. W roku 1920, wygrywając mistrzostwo olimpijskie ugruntowali swą potęgę. Przez lat trzynaście z większem lub mniejszem szczęściem bronili swego stanowiska i dziś, ulegając w wyścigu do doskonałości wielu państwom stoją jednak na poziomie wysokim choć nie mocarstwowym.

To też zwycięstwo nad Belgami cenią zawsze wysoko nawet mocarze piłkarstwa. Cóż dopiero my, którzy od lat borykamy się o poszanowanie własnych umiejętności — naogół bez powodzenia.

Czy zwycięstwo takie jest możliwe? Bezwzględnie tak. W roku ubiegłym przegraliśmy w nieznacznym stosunku, wykazując równość sił. Dziś przeżywamy kryzys, ale i Belgowie nie stoją u szczytów. I skoro źle grająca Wisła mogła przegrać z pełną reprezentacją Belgji tylko 0:3, dobrze grający zespół Polski, przy nakładzie ambicji może łatwo pomścić tę porażkę.

Nie potrzebujemy dodawać że oba mecze odbędą się w ramach istotnie wspaniałych. Uświetnią je swą obecnością poselstwo belgijskie, przedstawiciele rządu, uczestnicy kongresu Międzynarodowej Federacji Prasy Sportowej, obradującego właśnie w Warszawie.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Robiłem sobie wyrzuty, że źle uczyniłem, porzucając brodę i wąsy, które kupiłem w Berlinie, i postanowiłem jechać do Wiednia. Zamieszkałem tam u siostry i pozostałem w Wiedniu do dwudziestego roku.

„Moja" robiła teraz ze mną, co chciała, grożąc mi, że mnie wyda policji za zabójstwo jej męża. Ja zamiast zrobić z nią porządek, jak z jej małżonkiem, jeszcze bardziej pokochałem ją, stając się jej bezwolnem narzędziem. Ona tymczasem dokładała wszelkich starań, żeby podtrzymywać we mnie tę dziką żądzę, jaką pałałem ku niej. Nie było tak wyrafinowanych sposobów, którychby nie stosowała w naszych pojedynkach miłosnych, z których, niestety, coraz częściej ona wychodziła zwyciężczynią.

Zacząłem podupadać na zdrowiu, do tego stopnia, że siostra moja, widząc opłakane skutki naszego pożycia, radziła mi uciekać czemprędzej od tego szatana w spódnicy, od tej nienasyconej, rozigranej bestji. Nie mogłem jednak zdobyć się na porzucenie jej.

W dwudziestym roku przyjechaliśmy do Polski — ona tak chciała, żeby mnie wyrwać z pod wpływów mojej siostry. Szaleństwo namiętności dalej królowało nad naszem życiem. Poczułem sie chorym na dobre — gruźlica zagroziła memu życiu i wkońcu doprowadziła mnie do obecnego stanu.

Stałem się ścierką, cieniem dawnej istoty i przedmiotem pogardy dla mej „czułej" kochanki, bo jestem już dla niej nieprzydatny. I wiesz, choć jej nienawidzę i gardzę nią, nie mniej, niż ona mną, jednak kocham ją zarazem bez pamięci i jestem zazdrosny o nią.

— Teraz, kiedy jestem zupełnie bezsilny i lada dzień mogę skończyć z tem życiem, ona nie przestaje wyciskać ze mnie ostatnich soków, siły mi nie dopisują, wymyka się przy lada sposobności na „róg", by przyłapać sobie „gościa".

Kilka razy udało mi się przekonać naocznie o tych jej wycieczkach i dlatego nie puszczam jej teraz od siebie, za co jest wściekła na mnie i nieraz mi dokucza. Boi się mnie porzucić, bo zagroziłem jej, że może dostać z dziesięć lat więzienia, za namowę do zabójstwa jej męża — ja się już więzienia nie boję, dni moje już i tak policzone...

Teraz ostatnio zaczęła namiętnie grać w „sztosa", przegrała wiele biżuterji tak, że obecnie musi zdychać w tej cuchnącej dziurze. Dziwię się sam, że ja mogłem dopuścić do tego, by kobieta do tego stopnia mnie opanowała, ale teraz jest już zapóźno...

Otarł czoło zroszone kroplistym potem i zakończył:

— Tak, bracie... jesteś jeszcze młody i może ci się przydać to co ci opowiedziałem. Zapamiętaj sobie, zwłaszcza, że jeżeli chcesz być w życiu szczęśliwy, — nie ufaj żadnej kobiecie. Jesteś jeszcze zbyt młody, by poznać osobiście ich przewrotność. Nie daj zapanować nad sobą kobiecie, bo skończysz marnie, jak ja...

Podniósł się z krzesła, przekręcił klucz i roztworzył drzwi. Dawid chciał teraz z kolei opowiedzieć historję swojej tragicznie zakończonej miłości, ale przez otwarte drzwi weszła kochanka suchotnika, która obrzucając go przenikliwem spojrzeniem, rzekła:

— Co ten „trup" tu Panu naopowiadał o mnie? Nie wierz mu Pan, — to pierwszorzędny kłamca.

— Nic mi o Pani nie mówił — odparł spokojnie Dawid, — rozmawialiśmy o znajomych, — jednocześnie wszakże obrzucił ciekawem spojrzeniem tę kobietę, która z tak silnego mężczyzny, jakim był „Smok" wyssała krew i życie.

Nagle weszła Róża z potulną miną niewiniątka i nieśmiałym, cichym głosem przemówiła:

— Chodź stąd, Dawidzie, już czas na śniadanie.

Lekko pociągnęła go za rękaw — machinalnie wstał i wyszedł za nią. Podała mu futro i kapelusz i wyszli na śniadanie do kawiarni.

Na ulicy Róża, przytulając się do kochanka i patrząc mu w oczy, zagadnęła:

— Coś ty taki nie swój? Ten suchotnik pewnie ci coś naopowiadał... Nie pójdziemy już więcej do tej wstrętnej meliny. Ta jego kochanka przeraża mnie swojem zachowaniem i wiesz, że ona ma chrapkę na ciebie, Dawidzie? Rzucała się cały ranek, jak tygrysica. Znam ją od kilku miesięcy — wszystkie pieniądze przegrała w karty, a teraz chciałaby go jaknajprędzej wyprawić na tamten świat, żeby na kogo innego sidła zastawić. Ale niedoczekanie jej, żeby miała ciebie opanować, jeszcze dzisiaj postaram się o mieszkanie dla nas.

Dawid tak był przejęty historją suchotnika, że w uszach brzmiał mu jeszcze głos jego: „Nie ufaj kobietom"! Postanowił też strzec się „swojej" dopóki nie przekona się o jej charakterze i prowadzeniu się.

Widząc zamyślenie i małomówność swego towarzysza, Róża również zamilkła, postanawiając sobie dowiedzieć sie o przyczynie tego stanu i nie dopuścić na przyszłość do spotkania między nim i rozpasaną kochanką suchotnika, czuła bowiem w niej swą groźną rywalkę, bardziej może doświadczoną i wyrafinowaną od niej w usidlaniu mężczyzn. Natomiast wcale jej na myśl nie przyszło, że wypadki mogłyby się inaczej ułożyć, gdyby nie przypadek, kładący kres zamierzeniom namiętnej kobiety.

Idąc zamyśleni, każde o czem innem, weszli do kawiarni na Pawiej, gdzie zdecydowali się zjeść śniadanie

(Dalszy ciąg jutro).

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela, 4. 6. „Fräulein Doctor" o godz. 16-ej.

Niedziela 4. 6. — „Florett i Patapon" o godz. 20-ej.

Poniedziałek. 5. 6. — „Jedynaczka króla czekolady" o godz. 16-ej.

Poniedziałek. 5. 6. — „Egipska pszenica" o godz. 20-ej.

Wtorek, 6. 6 — Akademja ku czci ś. p. ministra Boernera o godz. 20-ej.

Piątek dnia 9.6 „Florett i Patapon". Rybnik — godz. 19.30.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Wtorek, 6. 6. — „Florett i Patapon", Tarn. Góry, o godz. 19.30.

Piątek, 9.6. — „Florette i Patapon" godz. 19.30 w Rybniku.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY

Dziś, w niedzielę, 4 b. m., o godz. 20 wesołość i humor panować będą niepodzielnie na arcywesołej farsie „Florette i Patapon". Wszyscy nieomal odtwórcy tej wybornej farsy są przedmiotem gorących owacji ze strony publiczności.

Jutro, w poniedziałek, 5 b. m., o godz. 16-tej świetna farsa „Jedynaczka króla czekolady", — która dzięki treści, pełnej humoru zdobyła niepowszednie powodzenie.

Wieczorem o godz. 20-tej ukaże się po raz ostatni w sezonie, ciesząca się zasłużonem powodzeniem sztuka Jasnorzewskiej p. t. „Egipska pszenica" — w koncertowo zgranym zespole. Kto więc dotychczas nie mógł ujrzeć tej istotnie znakomitej sztuki — niewątpliwie wykorzysta okazję.

Działalnością burmistrza Rostka zajął się prokurator

Z Żor donoszą: Sprawa doniesienia byłego kierownika elektrowni miejskiej w Żorach p. Augustyna Hanusza, obwiniającego o nadużycia służbowe burmistrza miasta Żor p. Rostka, stała się przedmiotem dochodzeń wydziału zamiejscowego prokuratury w Rybniku, która przekazała ją do przeprowadzenia śledztwa sądowi grodzkiemu w Żorach.

W sobotę p. burmistrz Rostek został w tej sprawie przesłuchany przez sędziego Rombolta, będącego również członkiem magistratu.

W sprawie tej burmistrz Rostek powołał się na świadków Florjana Leśnika i Władysława Wróblewskiego, którym wspomniane doniesienie zarzuca współudział w wykroczeniach.

Jak się dowiadujemy, p. burmistrz Rostek rozpoczyna z dniem 4 b. m. urlop, w czasie którego obowiązki burmistrza pełnić będzie członek magistratu sędzia Rombolt.

Pijackie narowy niemiaszka
Znieważył policjanta w służbie

Jeden jest dzień w miesiącu, na którego nadejście oczekują tysiące z przyspieszonem tętnem.

Z tysiącem innych oczekiwał tego dnia mieszkaniec Król. Huty Jerzy Nimptschke (Styczyńskiego 52), aż nadszedł.

Był to właśnie 1 czerwca.

Tradycyjnym zwyczajem poszedł pan Nimptschke na kilka czystych przetykanych, śląskim zwyczajem,

kilkoma „szopami" tyskiego.

A, że forsy miał dość, zapomniał więc miary.

Księżyc miał się już ku zachodowi, kiedy pan Nimpschke, chwiejąc się na nogach i obijając bokami to latarnię to mury kamienic, napatoczył się na post. Holeczka, który

zwabiony okrzykami i przekleństwami,

jakie wydawał ze siebie Nimptschke, (w dodatku w języku niemieckim), postanowił go uspokoić.

Taktowne zwrócenie uwagi stróża spokoju publicznego wprawiło pijanego niemiaszka w

istny szał.

Począł on miotać pod adresem post. Holeczka obelżywe wyrazy i przekleństwa, a nawet wybił ze snu lokatorów okolicznych domów, którzy z okien przyglądali się niesamowitym łamańcom Nimptschkego.

Z niemałym trudem udało się wreszcie post. Holeczce sprowadzić Nimptschkego na inspekcję policji, gdzie upokorzony niemiaszek sam prosił o udzielenie mu noclegu w... klatce.

Nie minie go kara za zniewagę policji.

Miesiąc o głodzie
Złodzieje okradli córkę inwalidy pracy

Królewska Huta słynie już z najrozmaitszych sztuczek miejscowych i napływowych mętów społecznych, które nie zasypiają żadnej okazji byleby tylko wejść w posiadanie gotówki.

Wypadek, jaki miał miejsce onegdaj na ul. Wolności na długo pozostanie w pamięci rodziny Pańczykowskich, która wskutek pozbawienia jej przez złodziejów renty inwalidzkiej pozostała bez środków do życia.

Historja ta miała przebieg następujący:

Córka inwalidy pracy 22-letnia Elfryda Pańczykowska podjęła onegdaj w urzędzie ubezpieczeń społecznych mizerną rentę swego ojca w kwocie 66 zł. W drodze powrotnej do domu Elfryda zatrzymała się przed oknem wystawowym domu towarowego TIC'a przy ul. Wolności, aby przynajmniej oko nacieszyć widokiem wystawionych tam przedmiotów.

Zapatrzona w wystawę dziewczyna ani się spostrzegła, jak w sztucznym tłoku wyciągnięto jej z torebki całomiesięczne zaopatrzenie ojcowskie. Złodzieje tymczasem korzystając z zamieszania dali nogę. Skoro się zorjentowano w sytuacji, kilku świadków zajścia puściło się za uciekającymi, przyczem udało się zatrzymać jednego z opryszków.

Ujętym okazał się mieszkaniec Częstochowy Czesław Grzewnowicz (Mirowska 61). Towarzysz jego, którego nazwiska rzekomo nie zna, zbiegł z ukradzionemi pieniędzmi.

Torebkarza osadzono za kratkami. Dla okradzionej rodziny inwalidy jest to mała satysfakcja. Któż bowiem naprawi krzywdę jaką jej wyrządzono?

RADJO

KATOWICE, Niedziela 4 czerwca

10.25: Transmisja uroczystej sumy pontyfikalnej z katedry w Toruniu. 11..57: Sygnał czasu i hejnał z Torunia. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: „Co robotnik powinien wiedzieć o urlopie". 12.30: Transmisja z Torunia uroczystego otwarcia Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych. 14: Muzyka (płyty). 14.20: Koncert z Warszawy. 14.40: Skrzynka pocztowa. 14.55. Intermezzo muzyczne. 15.05: Koncert z Warszawy. 16: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie" i „Dlaczego Ameryka nazywa się Ameryką". 16.25: Intermezzo muzyczne. 16.45 „O sztuce dobrego mówienia". 17: Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 17.30: Transmisja ze stadjonu Legji w Warszawie — meczu piłkarskiego Polska — Belgja. 18: Transmisja z kościoła N.M.P. w Toruniu koncertu organowego. 18.55: Rozmaitości. 19.15. Intermezzo muzyczne. 19.25: Słuchowisko z Wilna „Ewon i Adamina" oraz „Sen o przyszłości". 20: Koncert wieczorny z Warszawy, w przerwie: Wiadomości sportowe. 22: Komunikaty sportowe. 22.10: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorolog. 23 — 24: Muzyka taneczna z Warszawy.

KATOWICE, Poniedziałek 5 czerwca

10.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła katedralnego w Toruniu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Torunia. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Koncert z płyt gramofonowych. 14.20: Muzyka z Warszawy. 14.40: Muzyka (płyty). 15: Muzyka z Warszawy. 16: Program dla dzieci „Jak się odbywa podróż okrętem" i feljeton p. t. „Klęska Kara-Mustafy". 16.25: Intermezzo muzyczne. 16.45: „Zielone Święta wśród ludu". 17. Koncert solistów z Warszawy. 18: Transm. z kościoła św. Jana w Toruniu. Chór katedralny księdza Gieburowskiego. 18.35: Transmisja ze stadjonu Legji w Warszawie spotkania lekkoatletycznego Polska — Belgja. 19: Polskie filmy krajoznawcze i regjonalne. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko 20: Koncert wieczorny z Warszawy w przerwie: Wiadomości sportowe. 22: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Komunikaty sportowe. 22.25: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorologicz. 23 — 24. Muzyka taneczna z Warszawy.

PRZYPOMINAMY że kto nie zapłaci gazety do 6 czerwca nie otrzyma dalszych numerów

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500. pół strony zł 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.